

Gorzki zapach kleju

Lubińskie szkoły podstawowe zaczęły pękać w szwach już przed kilku laty. Mściło się tu, najogólniej biorąc, złe, krótkowzroczne planowanie rozwoju miasta i dychawiczość firm budowlanych. Aż doszło do tego, że na niektórych osiedlach klasy „zerowe” pomieszczano w osiedlowych świetlicach, użyczonych przez spółdzielnie mieszkaniowe, a nawet w barakach przekazanych szkolnictwu przez budowlanych. Takich zaniedbań nie da się odrobić z roku na rok. Z konieczności trzeba więc było przyjąć — w rozwoju bazy dydaktycznej w mieście — politykę rozwiązań doraźnych, w pewnym sensie nawet prowizorycznych.

4

Skarmianie wiedzą

Obecnie szkoła ma osiem oddziałów — 180 uczniów, a jak dojdzie „zerówka” będzie ich ponad 250. I to wszystko ma się pomieścić w trzech salach dydaktycznych! Nie mam pojęcia jakim cudem wszyscy się tutaj mieszczą. Pytam więc gdzie upychają dzieci, bo przecież nawet praca na dwie zmiany (w warunkach wiejskich!) nie rozwiązuje kwestii. Okazuje się, że na szkolne potrzeby zaadaptowano dwa pomieszczenia... — chlewik i stodołę.

5

Gdzie drwa rabia

Pierwsze pogłoski, że między Ulesiem i Legnicą planuje się budowę osiedla rozeszły się dwa lata później... Stefania Horożaniecka z sąsiedniej wsi Lipce, kupowała ziemię w 1964 roku i już wtedy ostrzeżono ją oficjalnie, że teren będzie przeznaczony pod budowę. Kasprzaka w 1970 (!) roku nikt nie ostrzegał. Lipce i Ulesie, to wsie ogrodnicze. Na gospodarstwo przypada 3—5 ha ziemi. Ale za to pod szkłem.

7

Na zachód!

Pierwszy okres osadnictwa był zupełnie żywiołowy. Przyjeżdżali mieszkańcy nadgranicznych powiatów dawnych ziem polskich, które obejmowały „patronat” i organizowały zwarte grupy przesiedleńców. Pozostawali ludzie, którzy przebywali tutaj na robotach przymusowych, zatrzymywali się powracający do kraju jeńcy wojenni i Polacy wracający z Niemiec, Francji i innych krajów zachodniej Europy. Nie było jeszcze polskich władz, nikt ich nie rejestrował, nie prowadził ewidencji.

10

PL ISSN 0137-4680 ◆ Nr ind. 36272



Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 632 ◆ 14 września 1984 r ◆ 10 zł

Spoirzenia



ROBS

Rys. Robert Szczówka



Fot. Janusz Budnicki

● Małe jest piękne – fotoreportaż na str. 8-9

Podzwonne

Zbyt szybki start w karierę i nieumiejętność właściwego sprzedawania swej twórczości wykańcza większość polskich artystów rozrywkowych. Rzecz druga — rozbieżności w poglądach na dalszą produkcję artystyczną. Właśnie dlatego rozleciał się łódzki REZERWAT. Grupa, z którą wiązałem spore nadzieje, choćby ze względu na postać Andrzeja Adamiaka, wokalisty, basisty i jednocześnie autora większości tekstów. Napisałem — rozleciał. Ale skąd. Istnieje nadal, choć z innym wokalistą.

11

Murysta

Tak więc po siedmiu latach odosobnienia opuścił Bodzio Strzelce Opolskie i wrócił do rodzimej Złotoryi. Było to w styczniu 1983 roku. W lutym podjął pracę w przedsiębiorstwie budowlanym i zamieszkał w hotelu robotniczym w Legnicy. Robota fizyczna nie dawała mu jednak satysfakcji, zwłaszcza materialnej, tym bardziej że Bodzio chciał wreszcie odbić sobie za swoje krzywdy i stracone w „pudle” lata. Sposób miał na to obmyślony. Za murem czasu było dosyć, aby solidnie pogłównkować.

13

Polec śmierci

Harry Brown nie lubił nowego szefa policji i robił co mógł, aby odwrócić od siebie jego uwagę. Tym razem nie zdołał jednak wykreślić się od rozmowy. — A więc, jak właściwie wygląda prawda w sprawie Cunninghama? — zapytał szef i rozparł się wygodnie w fotelu. — Rzecz wygląda paskudnie. Tom Whitt prawie wykończył tego chłopca i jak się zdaje bez powodu.

15

Fakty

● **OCENA WYNIKÓW FINANSOWYCH I GOSPODARCZYCH** jednostek rolnictwa uspołecznionego była 12 bm. zasadniczym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Przed posiedzeniem członkowie Egzekutywy KW wyjechali w teren zapoznając się z sytuacją gospodarczą i finansową oraz innymi problemami w PGR-ach w Szklarach Górnych, Tomaszowie Bolesławieckim, Jaworze, Kunicach, Lubinie, w Państwowym Gospodarstwie Ogrodniczym w Małomicach, RSP w Górkowie i SKR w Głogowie.

Egzekutywa stwierdziła, iż nastąpiła znaczna poprawa w gospodarowaniu w rolnictwie uspołecznionym. Znalazło to odbicie w większej produkcji towarowej, zwłaszcza roślinnej oraz w wypracowaniu np. przez PGR-y zysku w wysokości 1.103 milionów złotych w roku poprzednim. Liczba deficytowych gospodarstw zmalała z siedmiu do dwóch. Dobre rezultaty finansowe to przede wszystkim, jak podkreślono, wynik wprowadzonej reformy gospodarczej. Równocześnie jednak członkowie Egzekutywy wskazali na wiele występujących jeszcze mankamentów. Jednym z najbardziej istotnych jest spadek pogłowia inwentarza żywego, zwłaszcza bydła. Niektóre jednostki nadal osiągały zbyt niską wydajność w uprawach roślinnych. Wiele uwagi poświęcono sprawom socjalno-bytowym załóg.

Egzekutywa przyjęła materiały na plenum KW, które odbędzie się 26 września na temat rozwoju przemysłu drobnego w woj. legnickim.

● **PROBLEMY SPOŁECZNO-GOSPODARZE MIASTA I GMINY PRZEMKÓW** były 10 bm. tematem wyjazdowego posiedzenia sekretariatu KW PZPR i kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Podjęcie tego zagadnienia jest efektem realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Legnicy dotyczącej m. in. rozwoju małych miast. Uczestnicy posiedzenia zapoznali się z sytuacją społeczno-gospodarczą Przemkowa. Odwiedzili zakłady pracy, jednostki spółdzielcze i obiekty użyteczności publicznej. Stwierdzono, iż należy lepiej zagospodarowywać ziemię, a także rozwijać drobną wytwórczość, rzemiosło i usługi. Należy nasilać działania na rzecz rozwoju budownictwa mieszkaniowego i zapewnienia miastu właściwej infrastruktury. W Przemkowie powinna powstać brigada budowlana. Omówiono także problemy oświatowe, sportowe i kulturalne miasta i gminy.

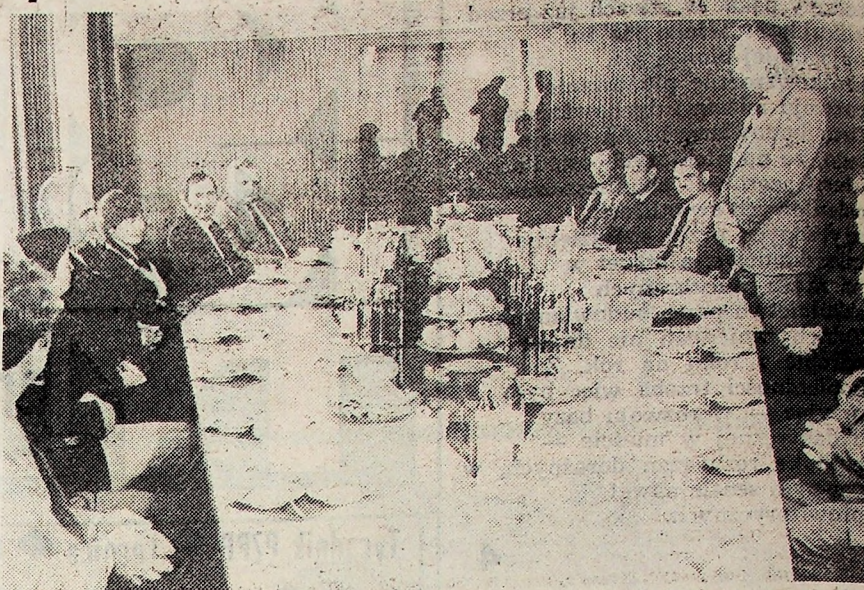
● **CHORĄGWIANA INAUGURACJA ROKU HARCERSKIEGO 1984/85** odbędzie się od 14 do 16 bm. w Głogowie. Uroczystość rozpocznie zlot drużyn sztandarowych Chorągwi Legnickiej ZHP — 14 bm. o godz. 17.30 na stadionie w Głogowie. Na program złożą się m. in. spotkania pokoleń, projekcja filmów na wolnym powietrzu i in. Jutro — 15 bm. o godz. 9 początek gry terenowej o puchar prezydenta Głogowa. O godz. 11 — uroczyste plenarne posiedzenie Rady Chorągwi Legnickiej i podsumowanie harcerskiej akcji letniej. Przewidziano także: występy harcerskich zespołów artystycznych, wielobój sprawnościowy, projekcje filmów w „Zielonym kinie” i spotkanie władz Głogowa z Radą Chorągwi i komendantami hufców. 16 bm. o godz. 11.30 chorągwianna inauguracja na stadionie miejskim. Podsumowane będą wyniki kampanii „Naszej biało-czerwonej na 40 urodziny”. Ogłoszona zostanie nowa kampania programowa ZHP „Byliśmy — jesteśmy — będziemy” z okazji 40 rocznicy powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Odbędzie się także defilada harcerska i koncert zespołu harcerskiego „Mozaika”. Uroczystości harcerskiego startu 1984/85 zakończy spotkanie władz politycznych i administracyjnych województwa z aktywnym instruktorskim.

W 40 rocznicę wyzwolenia Bułgarii

Z okazji przypadającej w tych dniach 40 rocznicy wybuchu powstania antyfaszystowskiego w Bułgarii i wyzwolenia tego kraju gościł w Legnickim 10 bm. ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Ludowej Republiki Bułgarii w Polsce Georgi Georgiew. Bułgarski gość spotkał się z członkami sekretariatu KW PZPR, kierownictwem Urzędu Wojewódzkiego i władzami miasta. Zwiedził także centrum Legnicy, Okręgowe Muzeum Miedzi i Akademię Rycerską.

Jednym z ważnych punktów wizyty ambasadora Bułgarii w Legnicy była uroczysta wieczornica zorganizowana przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej w Legnicy, która odbyła się w Domu Przyjaźni. Przybyli na nią przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Legnicy Jerzym Wilkiem i wojewodą legnickim Ryszardem Jelonekiem. W okolicznościowym wystąpieniu Jerzy Wilk zaakcentował najbardziej konkretne przejawy polsko-bułgarskiej współpracy politycznej i gospodarczej. Przekazał także bratniemu narodowi serdeczne pozdrowienia z okazji 40 rocznicy wyzwolenia Bułgarii.

Georgi Georgiew omówił dokonania powojennej Bułgarii. Stwierdził, że pod przewodnictwem Bułgarskiej Partii Komunistycznej kraj osiągnął wiele znaczących sukcesów w produkcji przemysłowej i polepszaniu warunków życia i pracy obywateli bułgarskich. Przekazał także serdeczne pozdrowienia z okazji 40-lecia powstania Polski Ludowej.



Fot. Janusz Budnicki

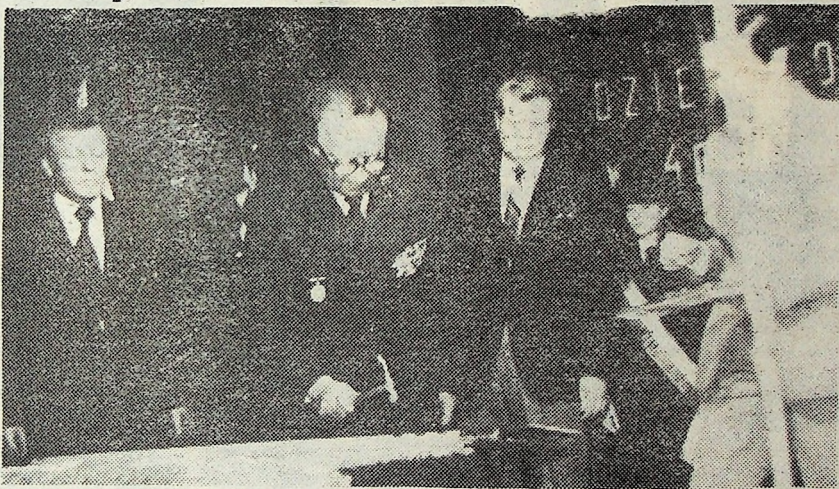
Ambasador LRB Georgi Georgiew wręczył laureatom naszego konkursu „Czy znasz Bułgarię” atrakcyjne nagrody rzeczowe.

W części artystycznej wieczoru wystąpił zespół harcerski ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Legnicy, zespół pieś-

ni i tańca „Legnica” i zespół „Aż” z Andrzejem Zborowskim. Wiersze poetów bułgarskich recytował aktor legnickiego teatru Józef Gmyrek. Część rozrywkową wieczornicy prowadził (z polotem) Bronisław Freidenberg.

(cz)

Kolejarskie święto



8 września w całym kraju uroczystie obchodzono „Dzień Kolejarza”. Tego dnia centralna dolnośląska akademія kolejarzy odbyła się w legnickim klubie garnizonowym. Przybyli na nią m. in. przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych oraz Ministerstwa Komunikacji. Zasłużeni kolejarze udekorowani zostali najwyższymi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

Na zdjęciu: Dyrektor Okręgu Kolei Aleksander Marszałek wbija symboliczny gwóźdź do sztandaru Klubu Honorowego Dawcy Krwi przy węźle PKP Legnica ufundowanego z datków pracowników PKP.

Fot. Władysław Jurczak

„Trybuna Wałbrzyska” ma 30 lat!

Zaprzyjaźnionej z „Konkretami” „Trybuna Wałbrzyska” stuknęła w tych dniach trzydziestka. W uznaniu zasług w prezentacji problemów ziemi wałbrzyskiej i pracy organizatorskiej Rada Państwa nadała tygodnikowi Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość dekoracji „Trybuna Wałbrzyskiej” tym wysokim odznaczeniem odbyła się 12 września br. Z okazji 30-lecia i dekoracji przesyłamy najlepsze życzenia i gratulacje.

Przycinki

CO NA TO SANEPID?

Zatelefonował do nas pacjent szpitala przy ul. Władysława Łokietka w Lubinie. I doniósł, że właściciel prywatnej posesji, oddalonej od szpitalnego bloku o kilkanaście metrów (Władysława Łokietka 7) urządził sobie w podwórzu dwie fermy — psią i kurzą. Menażeria nie tylko szczeka, pieje i kurczy, ale i solidnie śmierdzi. Nasz rozmówca uważa, że takie sąsiedztwo jest, nawet na chłopski rozum, zaprzeczeniem wszelkich zasad i przepisów sanitarnych. Nie mówiąc już o tym, że jest raczej szokującym obrazkiem w centrum 80-tysięcznego miasta. Niestety, nie potrafimy odpowiedzieć czy ta sytuacja zgoda jest z obowiązującymi przepisami. Skoro jednak fermy śmierdzą tuż pod oknami szpitala, najwidoczniej ktoś wyraził na to zgodę. Rabka tajemniczy może uchilił wylazłszy Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Lubinie, która zajmuje się wydawaniem takich zezwoleń. Czekamy więc na wiadomość.

Reporter zanotował

● 7 września około godz. 20.30 w Złotoryi do powracającego do domu Waldemara M. podeszło dwóch nieznanych mężczyzn, którzy zadali mu nożem pięć klutych ran, a następnie zabrali mu pieniądze w kwocie 11.500 zł. W toku podjętych przez milicję czynności dochodzeniowych ustalono, że sprawcami rozbój byli będący pod wpływem alkoholu: Ryszard Cz. i Adam D., którzy mieszkają w Wilkowie. Postępowanie prowadzi RUSW w Złotoryi.

● W dalszym ciągu nasila się przestępczość i włamania związane z benzyną i olejami napędowymi. Piątego września funkcjonariusze RUSW w Złotoryi, przeprowadzili zamaskowane działania i inspekcje, podczas których dokonali jedenastu przeszukań mieszkań u osób podejrzanych o zabór mienia społecznego. W wyniku kontroli zakwestionowano około 800 litrów oleju napędowego, 100 litrów etyliny, silniki elektryczne, pompy wodne oraz inne przedmioty pochodzące prawdopodobnie z kradzieży na szkodę jednostek gospodarki uspołecznionej. Łączna wartość zakwestionowanych przedmiotów wyniosła około czterech milionów złotych.

● 7 września, na wniosek RUSW w Legnicy, Sąd Rejonowy Wyczał dla Nieletnich umieścić w ochronisku dla nieletnich Pawła

T., który uciekł z domu rodzicielskiego, Janka K. oraz Dariusza S. za to, że w nocy z czwartego na piątego września br. dokonali włamania do sklepu odzieżowego Moda Polska w Legnicy, skąd skradli odzież o wartości 450 tys. złotych. Sprawcy dokonali wcześniej szeregu włamań do sklepów i mieszkań prywatnych.

● W nocy z 8 na 9 września w Piotrowicach gm. Przemków nieznani sprawcy dokonali włamania, poprzez ukrycie kłódki do sklepu spożywczego GS. Zabrali wódkę, wino i papierosy. Straty oszacowano na 60 tys. zł.

● 8 września około godz. 21.30 w mieszkaniu przy ul. Galileusza w Głogowie wybuchł pożar. Bezpośrednią przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej telewizora „Rubin 714”. Spaleniu uległ telewizor oraz inne przedmioty o łącznej wartości 100.000 zł.

● 9 września na wniosek RUSW w Legnicy prokurator rejonowy aresztował Zenona Sz., który jest podejrzany o to, że 6 września br. pobli Krystyny K., powodując u poszkodowanej złamanie podstawy czaszki i uraz mózgu.

● 10 września dwaj nieznani sprawcy dokonali włamania (posługując się metodą tzw. pasówką) do mieszkania Teodora R. w Lubinie. Sprawcy skradli pieniądze w kwocie 30 tys. zł, cztery skórkę z lisa, magnetofon kasetowy „Kasprzak” oraz inne przedmioty łącznej wartości ok. 100 tys. zł.

(jb)

Samorząd odradza się uparcie

Lucjan Pracki

Wielką żywotność wykazuje w Polsce idea samorządu pracowniczego przedsiębiorstw. W ciągu mijającego 40-lecia mieliśmy kilka nieudanych podejść do uczynienia go trwałym narzędziem robotniczej demokracji, udziału załóg w zarządzaniu zakładami pracy. A mimo tego, wciąż odradza się on w takiej czy innej postaci. Nasuwa to wniosek, że porażkę ponosiły formy jego tworzenia, a nie sama idea, skoro za każdym razem podejmowano ją na nowo. Chyba dlatego właśnie, że trafnie wyraża ona aspiracje robotnicze i cieszy się poparciem znacznej części załóg.

Obecna odbudowa samorządu pracowniczego tym przede wszystkim różni się od poprzednich, że powiązana została z realizacją największych od pierwszych powojennych lat reform społecznych i gospodarczych, zaprogramowanych przez IX Zjazd PZPR. Jest ich nieodłączną częścią, nieodzownym elementem demokratycznych przemian, urzeczywistnianych w naszym kraju. Stwarza to nową sytuację, a zarazem szansę, że odrodzony samorząd zyska tym razem rangę trwałego rozwiązania w systemie demokracji socjalistycznej. Takie jest w tej sprawie stanowisko partii, co raz jeszcze potwierdził generał Wojciech Jaruzelski na uroczystym, listopadowym posiedzeniu Sejmu.

„Uczestnictwo ludzi pracy w rządzeniu i zarządzaniu, poszerzenie płaszczyzn dla społecznej aktywności — to najlepsza szkoła socjalistycznej demokracji.

Doniosłym jej elementem są samorządy pracownicze. Dziś idee ludowładztwa w gospodarce realizuje 130 tysięcy członków rad pracowniczych — społecznych współgospodarzy przedsiębiorstw. Samorząd pracowniczy — to prawna i organizacyjna konkretyzacja zasady współodpowiedzialności klasy robotniczej za sprawę własnego zakładu i jednocześnie całej gospodarki narodowej. Tak rozumiana rola i działalność samorządu ma i mieć będzie całkowite poparcie partii i władzy ludowej”.

W tym właśnie kierunku — z większym czy mniejszym powodzeniem — rozwija się działalność samorządu, który obejmuje już ponad 90 proc. uprawnień do tego przedsiębiorstw. Nie obywa się to bez przeszkód i trudności, nieraz bardzo dużych. Tym większe zaniepokojenie ma fakt jednoznacznej potwierdzenia w Sejmie niezmiennego i całkowitego poparcia partii dla zgodnej z ustawą i reformą gospodarczą praktyki samorządowego udziału załóg w zarządzaniu zakładami pracy. Działacze rad pracowniczych znajdują w nim aprobatę i zachętę do dalszej aktywności. Przeciwnicy zaś — bo i takich nie brakuje, zwłaszcza wśród części administracji gospodarczej — mają okazję zastanowić się raz jeszcze nad bezcelowością i szkodliwością dążeń do ponownego pozbawienia

samorządu jego rangi i uprawnień.

Treść wypowiedzi premiera ma także szersze odniesienie. Samorząd może działać skutecznie, gdy znajduje w zakładzie pracy wpływową sołuszników. I na ogół tak się dzieje. Działacze rad pracowniczych w większości przypadków są zadowoleni ze współpracy z dyrekcjami, organizacjami partyjnymi, związkowymi, młodzieżowymi i innymi. Dość często jednak rady pracownicze czują się osamotnione w działaniu. Organizacje partyjne wykazują np. nadmierną wstrzeźliwość we współdziałaniu, ażeby nie narazić się na... zarzut ingerowania w wewnętrzne sprawy samorządu. Niektóre organizacje związkowe z kolei bardziej skłonne są upatrywać w radzie pracowniczej rywalów niż partnerów i sojuszników. Jeśli podobny stosunek do samorządu — co także się zdarza — wykazuje dyrektor, to rada pracownicza niewiele może zdziałać. Ze szkodą dla wszystkich, a zwłaszcza dla załogi i przedsiębiorstwa jako całości.

We wspólnym interesie leży zatem, ażeby to samo poparcie, jakie dla ustawowych poczynań samorządu okazuje kierownictwo partii, stało się codzienną praktyką wszystkich jego partnerów — zarówno w przedsiębiorstwie, jak i na wyższych szczeblach zarządzania. Wówczas naturalne różnice zdań między partnerami nie będą przeszkodą do wspólnych, konstruktywnych działań.

Partyjna skromność

Lech Winiarski

Może się komuś ten temat wydać jakiś taki „nie w porę”. Mamy przecież na głowie ustawiczne zapasy z inflacją, ciężkie boje o wprowadzenie reformy gospodarczej, zawile ustalanie racjonalnego systemu płac w przedsiębiorstwach, ciągłe odrastanie macek spekulacji. Ekonomia — oto zasadniczy obecnie front polityczny.

Nie przeczę: tak, to prawda. Od zwycięstwa koncepcji reformy gospodarczej zależy prestiż partii. Jednakże podjęcie tematu skromności partyjnej bynajmniej nie jest jakimś „kwiatkiem do kożucha” ani socjalistycznym kazaniem. Chodzi o niezwykle ważną cnotę ludzi partii, która jest jakby magnesem przyciągającym bezpartyjnych, która stwarza przesłanki szczerzej rozmowy z ogółem społeczeństwa. Przypomnijmy w tym miejscu, jak ostro reagowało ono akurat przed czterema laty na zadufanie, autokratyzm, promienicki egoizm, które zadomowiły się w latach siedemdziesiątych w naszym życiu. Już choćby ze względu na tę rocznicę, na pamiętny przełom polityczny '80 warto do tematu powrócić.

Od razu robię zastrzeżenie: nie ma potrzeby przypominać o skromności partyjnym robotnikom. Oni cechy tej nigdy nie stracili, ponieważ ich pozycja społeczna, zawodowa tak ich ustawia, że są z natury skromni. Ci partyjni robotnicy, widząc narastające przejawy bufonady, błchtru, urządzania się — pierwsi ostro przeciw temu protestowali. Głosy oburzenia na dygnitarstwo, na wielkopiański styl bycia rozlegały się silnie przed VIII Zjazdem PZPR, który odbył się w lutym 1980 r. Niestety głosy zlekceważono, protesty zapisane w rezolucjach, protokołach z partyjnych zebrań — schowano do szuflad. Sierpień i wrzesień tegoż roku były protestem wzmocnionym. Zarazem jednak do protestu tego włączyły się siły demagogii, które przewrotnie i jakże niesprawiedliwie zaatakowały tych szeregowych partyjnych robotników, jakby oni również skalanii byli grzechem zadufania i nieskromności. Bzdura!

O skromności trzeba mówić zawsze pod adresem ludzi piastujących władzę, będących na odpowiedzialnych funkcjach politycznych. Tam bowiem zawsze może rodzić się fałszywe przekonanie o własnej doskonałości, nieomyślności. W życiu działają określone prawa — m.in. badane przez socjologię. Otóż wokół osób pełniących kierownicze funkcje zawsze kręć się pochlebcy. Nie bezinteresowni! Liczą na korzyści materialne, na stanowiska, na awanse i nagrody. Oni to usiłują swym nadskakiwaniem, ustawicznym aplauzem, zyskać dla siebie łaski, a jednocześnie u pryncypałów o słabym charakterze wytworzyć dygnitarskie, nieskromne wypaczenia, niewrażliwość na krytykę, pychę.

W czterolecie sierpniowo-wrzesniowego przełomu warto takie memento zaaplikować działaczom „na szczeblach” dla refleksji: jak ja osobiście postępuję w życiu codziennym.

Czy unikliwie i z uwagą odnoszę się do ludzkich ocen, potrzeb, kłopotów? Czy korzystam z ich wiedzy i doświadczenia — czy polegając tylko na własnym zdaniu? Czy potrafię tak po prostu wymienić poglądy z innymi, posprzeczać się, spokojnie bronić swoich racji, przekonywać — czy raczej zachowuję się sztywno jakby w obawie, aby mi korona z głowy nie spadła? Czy zamiast dbać o słusne rozwiązanie pewnych spraw, nawet za cenę wycofania własnej opinii, która okazała się błędna — ze strachu o „utrata autorytetu” uparcie tkwię w błędzie?

Trudno wliczyć wszystkie przejawy skromności, a także wszystkie jej wypaczenia. Czytelnicy sami uzupełnią tę listę. Ja powiem tylko, że dziś w partii działacze ze skłonnościami dygnitarskimi, promienickimi, mają słabe szanse utrzymania się w talii kadr. Silnie funkcjonuje dziś na co dzień robotnicza opinia, a XVI Plenum KC znacznie ją wzmocniło. Przeciwdziała zadufaniu i lekceważeniu oddolnych głosów wprowadzona do Statutu PZPR zasada ograniczenia kadencji władz. Warto o niej pamiętać, choć niektórzy chcieliby ją bardzo anulować. Również nowe zasady polityki kadrowej uchwalone na XIII Plenum mogą wspomagać wychowanie działaczy w cnotę partyjnej skromności. W sumie cały proces odnowy politycznej, zapoczątkowany przez IX Zjazd PZPR stwarza potencjalne szanse zwalczania grzechu nieskromności. Szanse! — Trzeba je wykorzystać. Odbije się to pozytywnie także na sferze działań gospodarczych.

LECH WINIARSKI

Z innych łamów

IRENA DZIEDZIC w rozmowie z Izabelą Pieczarą („Gazeta Krakowska” nr 203/84):

— Czy w stolicy nadal mówi się o krakowskiej szkole dziennikarstwa?

— Ja mówię... i to o dwóch krakowskich zjawiskach: krakowskim aktorstwie i krakowskim dziennikarstwie. Oba niezwykle wysoko cenię. Wystarczy zauważyć jak odróżniają się od pozostałych, koledzy z telewizyjnego ośrodka krakowskiego mówią osobnym językiem o ileż bogatszym. W tym mieście była i jest nadal, inna po prostu atmosfera. Jeśli się aspiruje do miana inteligenta czy wręcz przynależności do środowiska twórczego, to trzeba

się czymś legitymować. Ta stara prawda znajduje odzwierciedlenie właśnie w Krakowie. Także aktorstwo ma swoją wyraźną formułę. Dziś już potrafisz rozpoznać aktora, który wyszedł z krakowskiej szkoły. Wciąż jeszcze jest to miasto z atmosferą intelektualną i istnieje w nim coś takiego jak środowisko, które w Warszawie jest niestety rozbite, skłócone, urogię.

— Opuściła pani Kraków po trzech latach i na stałe związała się z warszawską telewizją, wymyślając „Tele-echo”.

— To nie ja je wymyśliłam, ale sama zostałam do niego wymyślona przez osobę, która jest znana i w Krakowie, a ukrywa się pod pseudonimem — Maria Zientarowa.

Ona to właśnie przywiozła z Londynu pomysł takiej audycji i mnie jej prowadzenie zaproponowała. Pracowałam wtedy w radiu. Po paru latach dowiedziałam się, że przeszedł ze mną i mój etat.

— Pani rozmówcami byli zawsze wyjątkowi ludzie. W jaki sposób ich pani wyszukiwała?

— Myślę, że to kwestia słuchu społecznego. Słuchać, patrzeć i chwytac kontekst. Mam także taki tik, profesjonalną deformację, polegającą na tym, iż wszystkich spotkanych ludzi „kadruję”, innymi słowy przymierzam do telewizji, a siebie do nich, czy potrafię im sprostać. Kiedyś po dwóch badających latach nadawania programu, grono moich kolegów doszło do wniosku, że im się ludzie w Polsce skończyli. Przez 25 lat przeszło przez „Tele-echo” 12 tysięcy ludzi — prawie dywizja — i do dziś nie rozumiem co to znaczy, że nie ma tematów czy nie ma rozmówców. Mój kłopot polegał na tym kogo mam wybrać, a nie znaleźć.

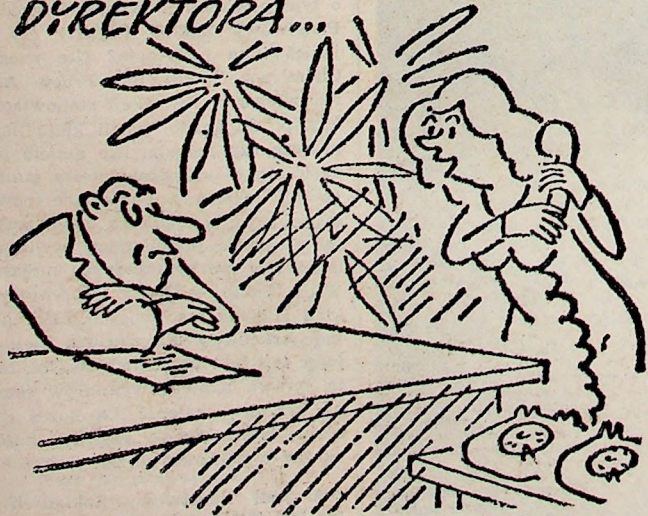
— W jaki sposób przygotowuje się pani do wywiadu?

— Nie potrafisz dać jednoznacznej odpowiedzi. Każdy wymaga innej techniki, bo każdy człowiek jest przecież inny. Niektórzy wolniej myślą i mówią i na odwrót. Na wywiad telewizyjny nie ma szablonu ani recepty. Po prostu im więcej technik w ręku, tym bardziej jest się elastycznym i bez obijania psychiki rozmówcy potrafi do niego dotrzeć albo inaczej: dobrać się i osiągnąć cel: dowiedzieć się czegoś, przedstawić sylwetkę człowieka, zbudować jego portret. Niby niewiele. Podstawowe zadanie, a jednak trwało to, nim się nauczyłam. Przez pierwszych parę lat pracowałam z magnetofonem i ze stoperem. I tak, niezidentyfikowani zarzucali mi, że zagaduję rozmówcę. Jeden z recenzentów red. Kazimierz Dębicki, ze stoperem w ręce, przemierzył kiedyś cały mój program i udowodnił, że własnymi kwestiami zajęłam w nim zaledwie 6,5 minuty. Czy zatem jest to dużo? Tak dużo?

— Na pewno nie. Była pani na stypendium w USA. Czy podpatrując tamto dziennikarstwo zaakceptowała pani jakieś wzory i wykorzystała w swoim warsztacie pracy?

— Było to 20 lat temu i kiedy mnie wówczas o to pytano, mówiłam, że mamy nieporównywalnie słabszą technikę, natomiast lepsi jesteśmy w intelektualnych aspiracjach. Od nich wymaga się takiego przygotowania do zawodu, że mnie dziś wystarczyć muszą marzenia na wasz — młodych — temat.

- DZWONI WARSZAWA, PYTAJĄ
CZY TO GABINET BYŁEGO
DYREKTORA...



Juika

31 sierpnia, po osiedlu Ustronie w Lubinie, przez kilka godzin krążył samochód z tubą gigantofonu na dachu. Spiker informował mieszkańców, że uczniowie szkoły numer 3 (którą budowlani z LPB zobowiązali się oddać do użytku 1 września) rozpoczną naukę w szkole numer... 8.

Wiadomość była tak niecodzienna, a forma jej przekazania do publicznej wiadomości tak niezwykła, że nie wszyscy dawali jej wiarę. Sceptycyzm podsycał fakt, że każdy kto chciał, mógł na własne oczy stwierdzić, że szkoła jest przygotowana na przyjęcie uczniów — w oknach poustawiano nawet kwiaty!

A jednak 3 września 900 uczniów „trójki” — w przeważającej części maluchów z pierwszych klas — rozpoczęło naukę w budynku szkoły numer 8.

„Osemka” i bez tego — podobnie zresztą jak wiele szkół w tym mieście — była przebudowana ponad miarę. Teraz, aby upchnąć dodatkowy tysiąc, wprowadzono naukę na 3 i 4 zmianę, czas trwania lekcji skrócono do 30 minut, a paury do 5. Te drastyczne i szokujące pociągnięcia dały tyle, że zajęcia kończą się „już” o 19.00, a nie na przykład „aż” o 21.00.

Taka sytuacja ma trwać do końca września.

Pedagodzy są nią przerażeni. „bo w takich warunkach trudno mówić o efektywnej nauce”, rodzice uczniów są wściekli, władze miasta — zupełnie zaskoczone. Owszem, wiedzano i to od dobrych kilku miesięcy, że „trójka” będzie przekazana szkolnictwu „na styk”. Tak zakładał plan. Ale nie spodziewano się, że wypadki potoczą się zupełnie inaczej. Nie spodziewano się, bo do 30 sierpnia wszystko przebiegało zgodnie z planem...

★

Nim popłynię opowieść o przyczynach katastrofy z „trójką” warto w kilku zdaniach odmalować ogólną sytuację w szkolnictwie podstawowym w Lubinie. Jest to konieczne dla pełnego wyjaśnienia pewnych decyzji podjętych przez władze miasta już wiele miesięcy temu, a dotyczących właśnie szkoły numer 3.

Lubińskie szkoły podstawowe zaczęły pękać w szwach już przed kilku laty. Mściło się tu, najogólniej biorąc, złe, krótkowzroczne planowanie rozwoju miasta i dychawiczność firm budowlanych. Aż doszło do tego, że na niektórych osiedlach klasy „zerowe” pomieszczano w osiedlowych świetlicach, używanych przez spółdzielnie mieszkaniowe, a nawet w barakach przekazanych szkolnictwu przez budowlanych. Takich zaniedbań nie da się odrobić z roku na rok. Z konieczności trzeba więc było przyjąć — w rozwoju bazy dydaktycznej w mieście — politykę rozwiązań doraźnych, w pewnym sensie nawet prowizorycznych. I taka decyzja zapadła w sprawie budowy szkoły numer 3 na Ustroniu. Po wielu debatach z kierownictwem Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, gdzie rozważano wszelkie ewentualności, władze miasta, w porozumieniu z władzami oświatowymi, wyraziły zgodę na dwuetapowy cykl budowy szkoły. Pierwszy etap zakładał oddanie do użytku 1 września 1984 roku dwóch segmentów dydaktycznych, zaś drugi przekazanie następnych dwóch segmentów wraz z zapleczem gastronomicznym we wrześniu następnego roku. Był to, w istniejących warunkach, wariant optymalny. Z jednej strony pozwalał rozładować bardzo trudną sytuację w szkolnictwie, natomiast z drugiej stwarzał budowlanym warunki zakończenia całości inwestycji w zaplanowanym terminie. Wszystko szło dobrze do wiosny, kiedy okazało się, że plan częściowo weźmie w łeb. Stało się jasne, że 1 września będzie gotowy tylko jeden segment, na dobitkę nie posiadający szatni. Natomiast drugi dopiero 30 września. Jednak dla władz oświatowych i dyrekcji szkoły było to i tak bardzo dużo. Rozumiano kłopoty jakie napotkali budowlani, doceniono ich wysiłek, zgodzono się miesiąc poczekać.

30 sierpnia pierwszy segment dydaktyczny był gotów na przyjęcie uczniów.

Gorzki zapach kleju

Janusz Dobrzański

Za dwa dni miał zabrznieć pierwszy dzwonek. Ale 30 sierpnia cały plan runął z trzaskiem. 31 krążył po osiedlu zradiofonizowany samochód z szokującą wieścią: nauki nie będzie.

Co się wydarzyło 30 sierpnia?

Tego dnia miał być dokonany odbiór techniczny obiektu. Zwyczajna rutynowa inspekcja z udziałem specjalistów różnych branż, która miała stwierdzić czy budynek został wykonany zgodnie z projektem, czy nadaje się do użytku.

W składzie gremium orzekającego znaleźli się — zresztą jak zawsze w podobnych przypadkach — inspektorzy Sanepidu. Jeden ze stacji rejonowej w Lubinie, drugi z wojewódzkiej w Legnicy. Właśnie ich orzeczenie spowodowało odłożenie zajęć w szkole o okrągły miesiąc. A ściślej stało się powodem podjęcia takiej właśnie decyzji.

Poszło o klej, a dokładnie o zapach kleju użytego do przytwierdzenia płytek PCV. Kiedy dokonywano odbioru budynku, w niektórych pomieszczeniach unosiła się jeszcze charakterystyczna woń. Inspektorzy poprosili o atest na ten wyrób. Żądanie najzupełniej uzasadnione. Nie jest bowiem tajemnicą, że niektóre materiały stosowane w budownictwie są w pewnych okolicznościach szkodliwe dla zdrowia. Wymagają nie tylko specjalnych technologii przy posługiwaniu się nimi, lecz także dłuższych lub krótszych okresów karencji.

O tym wszystkim mówi się w atescie. LPB takiego dokumentu nie posiadało. W związku z czym w protokole z odbioru i w dzienniku budowy umieszczono identycznie brzmiący zapis: „stosowany klej lateksowy »ekstra« do klejenia płytek PCV, produkcji Spółdzielni Pracy »Alfa« w Pruszkowie wymaga potwierdzenia atestu sanitarnego”.

A to równało się — przynajmniej chwilowo — zakwestionowaniu jakości obiektu pod względem sanitarnym.

Wykonawca, jeszcze tego samego dnia, dostarczył Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej specjalną instrukcję, dołączaną do każdej partii kleju — przez samego wytwórcę. W instrukcji opisującej dokładnie zastosowanie produktu i sposób użycia umieszczono jedno jedyne zastrzeżenie: „Pomieszczenia, w których wykonano podłogę z płytek PCV nie powinny być użytkowane przed upływem 6 dni”. Innych uwag nie było.

Stacja wojewódzka uznała jednak ten dokument za niewystarczający i zwróciła się o opinię do Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie. Odpowiedź PZH brzmiała: „obiekt wymaga intensywnego wietrzenia przez 30 dni”.

Klamka zapadła.

★

Nie zamierzam kwestionować opinii Państwowego Zakładu Higieny. Jest to wszak jednostka wysoce wyspecjalizowana, o utrwalonym autorytecie. Ale rozmowy, które przeprowadziłem poszu-

kując odpowiedzi na pytanie: dlaczego „trójki” nie oddano do użytku? — nasuwają wiele wątpliwości.

Leopold Wołak, dyrektor LPB był tą opinią zupełnie zaskoczony. Powiedział: „Klej lateksowy stosuje się w budownictwie od wielu lat. Nie słyszałem, aby kiedykolwiek zakwestionowano go pod względem sanitarnym. W mojej karierze zawodowej zdarzyło się to po raz pierwszy. Owszem, jest sporo materiałów, które w pewnych okolicznościach są szkodliwe czy nawet toksyczne. Ale zawsze informuje o tym producent podając sposoby postępowania. Mamy nawet specjalny wykaz takich materiałów. Kleju lateksowego w nim nie ma”.

Teresa Horodecka, dyrektor stacji „Sanepid” w Lubinie też uważa tę sprawę za bezprecedensową. W jej karierze także nie było przypadku, aby odmówiono zgody na odbiór obiektu ze względu na klej do przytwierdzania płytek PCV.

Stanisław Borysiuk, inspektor Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej oświadczył, że woń kleju unosząca się w niektórych pomieszczeniach szkoły nie mogła nie nasunąć wątpliwości. A w związku z brakiem atestu, który musi posiadać firma budowlana, zwrócono się do PZH. Opinia zakładu jest wiążąca. Innej decyzji podjąć nie było można.

Byłem w szkole 5 września. Dokładnie w sześć dni po feralnym odbiorze. Po obiekcie oprowadzał mnie kierownik budowy. — Czuje pan coś? — spytał. — Nie, nic. — No widzi pan, gdyby odbiór był na przykład dzisiaj nikt by niczego nie kwestionował. Bo klej, owszem cuchnie, ale po dwóch, trzech dniach woń znika. Czy jest szkodliwy? Nigdy o tym nie słyszałem.

Tutaj też rozmawiałem z dyrektorką szkoły do spraw pedagogicznych. Jej opinia brzmiała: „Zle się stało, że dzieci nie mogą się uczyć w nowej szkole. Wszystko było przygotowane na ich przyjęcie. Ale jeśli opary kleju miałyby się odbić na ich zdrowiu, to niech lepiej pomęczą się przez miesiąc w „ósemce”.

To tylko kontrowersje. A są jeszcze wzajemne oskarżenia. Dyrektor LPB powiedział mi: „Chcę uniknąć wszelkich możliwych kłopotów na budowie, jeszcze w kwietniu zorganizowaliśmy naradę z udziałem wszystkich zainteresowanych. Z Sanepidu, mimo zaproszenia, nikt nie przybył. Podczas odbioru obiektu, prócz kleju, zakwestionowano także sanitariaty. Zdaniem stacji jest ich za mało. W pierwszym, gotowym już segmencie, odmówiłem dokonywania przeróbek. W drugim będę musiał porządkować się zaleceniu. Można było tego uniknąć”.

Kiedy przeczytałem tę wypowiedź szefowej Sanepidu zaprzeczyła, aby ktokolwiek z LPB zapraszał przedstawiciela stacji na tę naradę...

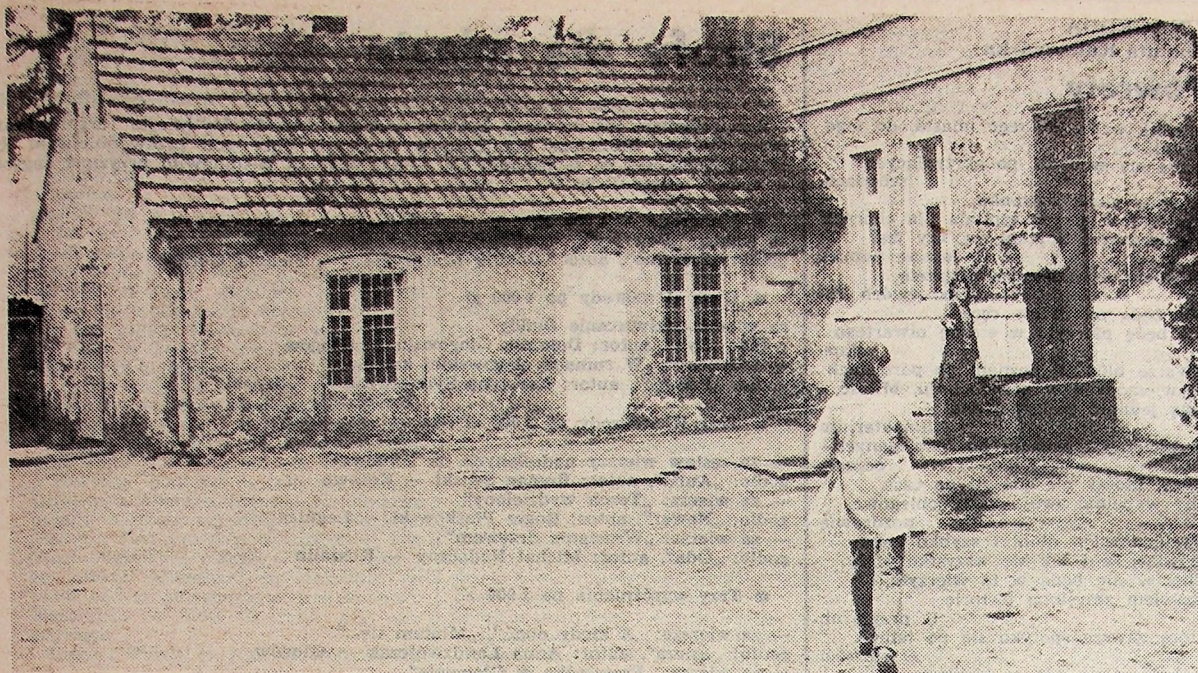
★

Nie wiem kto ma rację. Nie wiem czy opary kleju są szkodliwe, czy nie. Kto o tym powinien informować: producent, Państwowy Zakład Higieny czy może jakieś inne instytucje? Nie wiem czy Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Alfa” z Pruszkowa w instrukcji stanowiącej załącznik do każdej partii kleju napisała prawdę czy nałgała. Nie umiem powiedzieć czy o posiadanie atestu sanitarnego na materiały budowlane powinien starać się przedsiębiorca budowlany, czy też firma je produkująca powinna zadbać, aby nie było żadnych niejasności. Wiem jedno — jeżeli Państwowy Zakład Higieny ma rację i „Alfa” produkuje szkodliwy dla zdrowia klej, zatając ten fakt przed nabywcami, to cała ta sprawa nabiera wymiarów skandalu na krajową skalę. I dla kogoś zapach kleju lateksowego „ekstra” może się okazać wyjątkowo gorzki.

A jeśli Państwowy Zakład Higieny nie ma racji?

Czy znajdzie się ktoś kto rozstrzygnie ten dylemat?





Fot. Janusz Budnicki

Skarmianie wiedzą

Jacek Broszkiewicz

Ostatnie dni sierpnia stały pod znakiem prasowych, radiowych i telewizyjnych meldunków informujących o stanie przygotowań do rozpoczęcia nauki. Płynęły w eter informacje o nowo oddanych szkołach, sprawnie (choć nie zawsze) przebiegających remontach budynków i sal lekcyjnych, o tym, że z każdą chwilą wszystko zaczyna być za pięć na ostatni guzik. Minął pierwszy wrzesień, dzieci i młodzież wtoczyła się w mundurki i uniformy, wszystko wróciło do normy.

Okazuje się jednak, że oświatowa powszechność dla niektórych oznacza motanie się w obliczu rzeczy niewykonalnych, codzienną nerwową, a niekiedy rozpacz płynącą z poczucia bezsilności.

☆

Rokitki. Budynek szkoły podstawowej przypomina małomiasteczkowe przedwojenne poczty. Dwa pięterka — na drugie trzeba się wspinać po bardzo stromych schodkach. To chyba dlatego umieszczono tam pokój nauczycielski i kancelarię. Dla dzieci byłoby tam zbyt niebezpiecznie. Szkoła dysponuje trzema — jak tu się mówi — z prawdziwego zdarzenia salami lekcyjnymi, mieszczącymi się na parterze i pierwszym piętrze. Jak się później okaże, to „prawdziwe zdarzenie” jest również znamienne — w klasach, pomimo słonecznego południa pali się po kilkanaście lamp jarzeniowych.

Od sześciu lat dyrektorem szkoły jest magister Marian Longos: — Późną jesienią i zimą będzie makabra. Obecnie szkoła ma osiem oddziałów — 180 uczniów, a jak dojdzie „zerówka”, będzie ich ponad 250. I to wszystko ma się pomieścić w trzech salach dydaktycznych?!

Nie mam pojęcia, jakim cudem wszyscy się tutaj mieszczą. Pytam więc, gdzie upychają dzieci, bo przecież nawet prac na dwie zmiany (w warunkach wiejskich!) nie rozwiązuje kwestii. Okazuje się, że na szkolne potrzeby zaadaptowano dwa pomieszczenia... — chlewik i stodołę. Chlewik, a może raczej obórka, mieści się w przybudówce. Jest to szeregowa na cztery i długa na osiem metrów kiszka, której wysokość nie wiem czy sięga dwóch metrów. W trzech małych okienkach pojedyncze szyby. Później, w rozmowie z dziećmi z szóstej klasy, które uczyły się tam w ubiegłym roku dowiedziałem się, że zimą siedzieli w płaszczach i rękawiczkach. Od mrozu bolały przy pisaniu ręce. Teraz szósta jest już w budynku, przyszła kolej na inną klasę, bo przecież ratują się stosowaniem rotacji.

Tadeusz Ficek jest kierownikiem Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Rokitkach, a jednocześnie radnym Gminnej Rady Narodowej w Chojnowie: — Budowę nowej szkoły w Rokitkach umieściłem w swoim programie wyborczym. Problem jest na tyle poważny, że na jedną z najbliższych sesji radę postaramy się zaprosić wojewodę i kogoś

z Komitetu Wojewódzkiego. Sprawa musi być w tej kadencji załatwiona! Wybudowaliśmy salami POHZ przedszkole w Rokitkach. Szkoła pęka w szwach i chciałaby wpełznąć nam ze dwie klasy. Ale czy to rozwiąże trudności? Jeśli pójdziemy na takie ustępstwa, to wydział oświaty znów powie, że Rokitki ma z głowy. Nie o to chodzi. Wiem dobiega już 2 tysięcy mieszkańców a dysponuje szkołą mogącą pomieścić niewiele ponad setkę uczniów i to w złych warunkach. O planach budowy szkoły mówi się już od piętnastu lat i ciągle nic z nich nie wynika...

W szkole też mówią o inicjatywie społecznej. Dyrektor Longos: — W połowie ubiegłej dekady komitet rodzicielski zebrał 2 tysiące cegieł wartości dwudziestu kilku tysięcy złotych, ale jak to u nas bywa, nie okryto cegieł na składowisku i zaczęły marnieć. Komitet postanowił sprzedać cegły, a za uzyskane pieniądze ufundował piękny sztandar harcerzom. Wcześniej na początku lat siedemdziesiątych działał nawet społeczny komitet budowy szkoły. Zebrano 90 tysięcy i umieszczono w złotyjskim banku. W 1978 roku chciałem za nie zainstalować w szkole centralne ogrzewanie, wystarczyłoby, lecz ówczesny naczelnik odmówił wydania gotówki twierdząc, że przechodzi ona na własność gminy, która dwukrotnie rok po roku malowała szkolne mury. Od tego czasu naczelnicy zmieniali się kilkakrotnie. Największą pomoc, jak dotychczas, otrzymujemy z POHZ.

Kierownik Ficek z POHZ w Rokitkach zapytany, kto ponosi największą winę za tak fatalne warunki nauki w miejscowej szkole bez chwili zastanowienia mówi: — Winne są przede wszystkim władze gminy Chojnow i kuratorium.

W gminnym programie wyborczym PRON na stronie 12 można przeczytać: „W latach 1984—88 planowane jest rozpoczęcie budowy szkoły w Rokitkach, co pozwoli na zmniejszenie zmanowoci i poprawę bazy oświatowej”.

Więć Rokitki jest bardzo rozciągnięta wzdłuż drogi Chojnow — Chocianów. Posiada dwie kolonie odległe od szkoły o 2,5 kilometra. Dzieci przychodzące do szkoły na drugą zmianę kończą naukę o wpół do siódmej wieczorem. W szkole nie wiedzą, kto będzie odpowiadał za bezpieczeństwo uczniów wracających zimą po ciemku do domów.

Lucyna Grzela w szkole pracuje 15 lat: — Warunki są tak prymitywne, że to wstyd, aby w obecnym czasie uczyły się w nich dzieci. Już w pierwszym roku mojej pracy były dyrektor ubiegał się o budowę szkoły. Już wtedy opinie władz i fachowców były bardzo negatywne. Jak widać nie się zmieniło.

Prześcigano się za to w pomysłach wykorzystania stodołki i chlewika. Raz była to normalna klasa — kiedy indziej pracownia. W zeszłym roku uczyły się tam też klasy młodsze. Pelagia Świercz, która w szkole pracuje już 29 lat, nie

może opanować drżenia głosu, kiedy o tym mówi.

Jakby tego wszystkiego było mało, do Rokitek dojeżdżają dzieci z Biskupina. Jest ich 86. Zazwyczaj przebywają w szkole od za dwadzieścia ósma (wstać muszą o szóstej) do piętnastej bez gorącego posiłku. W swych domach są przeważnie około piątej po południu. Najgorzej jest oczywiście w zimie. Wtedy zajęcia nawet z najmłodszymi przez pierwsze dwie godziny koncentrują się wokół pieców — dopóki się jako tako nie nagrzeje. W Biskupinie jest dwuoddziałowa szkoła — teraz zamknięta. Ponoć tamtejsi rodzice wolą posyłać swe dzieci do Rokitek, bo mogą korzystać ze szkolnego autobusu. Dopiero niedawno wybudowano nową drogę i puszczono nią PKS-owskie autobusy. Bywa, że dzieci w szkolnym autobusie stanowią mniejszość.

Lucyna Grzela mówi, że kiedy wpisuje każdorazowo do dziennika charakterystyki zdrowia dzieci, jest załamana. Prawie przy każdym nazwisku dziecka jak nie skrzywienie kręgosłupa, to wada wzroku. Ławki w niektórych salach pamiętają jeszcze chyba lata czterdzieste. Dzieci z ostatnich rzędów z powodu złego oświetlenia, nie widzą, co jest napisane na tablicy. Podchodzą. Jedną z adaptowanych sal w budynku szkoły ma 25 metrów kwadratowych. Pobiera w niej nauki ponad 20 uczniów. Jedno z okien zasłonięte jest tablicą, bo nie było jej gdzie powiesić.

Stefania Majewska (10 lat pracy): — Wieje po prostu groza. Ponad połowa dzieci, nawet tych z najmłodszych klas, ma już wady postawy lub wzroku. Te z nich, które mają zalecone okulary, nie noszą, bo nie ma szkielek.

Kiedy pada deszcz, nie ma mowy o lekcjach wychowania fizycznego. Zdarza się, że klasy, którym jednocześnie wypadną tego rodzaju zajęcia, tłoczą się w jednej sali.

Zaglądam do pierwszej klasy. Słychać głośnie, po dziecięcemu rozwlekłe „dziesięć doobry”. Przypuszczam, że niejedna kobieta na moim miejscu po prostu by się rozplakała. Pierwszaki zgodnie twierdzą, że szkoła im się „dobrze podoba”, jest „ładna”...

Klasa piąta przez ostatnie dwa lata uczyła się w oborze. W lutym i marcu frekwencja wynosiła 60 procent. Maria Węgrzyn pracuje w rokitekzańskiej szkole 14 rok: — Większość uczniów ma skrzywienie kręgosłupa. Dwa lata przy słabym oświetleniu spowodowały, że kilkorgu dzieciom przepisano okulary. Zimą, z powodu niskiej temperatury, dochodzącej do kilku stopni powyżej zera, wielu chorowało. Przeważnie na zapalenie oskrzeli i anginy. Zawsze było zimno w nogi, a temperatura niekiedy spadała poniżej zera. Sama chodziłam do tej szkoły, tylko że wtedy było tu 80 uczniów. Teraz jest ponad dwustu.

11-letnia Dorota Jacyszyn: — Było zimno, w piecach źle się paliło, cho-

dziłymi w płaszczach i rękawiczkach. Nie można było pisać. Latem szukaliśmy miejsca, gdzie można by się uczyć. Przeważnie było to boisko albo las.

W szkole o dwóch zaadaptowanych „klasopracowniach” mówią slangiem. Stodółka, stajnia, obora, chlewik. Jak zwał, tak zwał. Ważne jest w jakich warunkach uczą się dzieci. Przypominają mi się słowa Tadeusza Ficka: — Jak słyszę to gadanie o zrównaniu startu młodzieży wiejskiej i miejskiej, to be-bechy mi się przewracają!

Zegnam się z nauczycielami z Rokitek i jadę do Chojnowa. Naczelnik Mieczysław Kasprzak to młody człowiek — naczelnikiem jest dopiero od roku. Nie sposób jednak nie zauważyć już pewnej rutyny, kiedy na pytanie co będzie z nową szkołą w Rokitkach, odpowiada: — Warunki w oświacie na terenie gminy są dość skomplikowane. Baza jest przestarzała. Duży przyrost demograficzny powoduje, że musimy adaptować pomieszczenia przeznaczone pierwotnie do innych celów. W czerwcu ubiegłego roku wystąpił z pismem do kuratorium w sprawie przyjęcia w planie na lata 84—90 budowy w Rokitkach 8-klasowej szkoły podstawowej, czterooddziałowego przedszkola, domu nauczyciela dla dwunastu rodzin, sali gimnastycznej i obiektów socjalnych. Ale zadania te w planie się nie znalazły. Władze wojewódzkie zasugerowały nam, byśmy poszukali wykonawcy. Zwracaliśmy się do Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — odmówiono nam tłumacząc, że na wsi nie budują. Zwróciliśmy się do PBRol w Legnicy. Z takim samym skutkiem. Tam ponoć nie mają ludzi i budują przede wszystkim mieszkanca. W związku z tym Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich w Legnicy nie przyjęła realizacji tego zadania w bieżącym roku. Nasze wysiłki idą głównie w tym kierunku, by znaleźć wykonawcę z terenu naszej gminy. Mam na myśli POHZ. Mam nadzieję, że dyrektor POHZ w Chojnowie zrozumie nasze, ale przecież i swoich pracowników z Rokitek potrzeba i pomoże nam.

Naczelnik uważa, że istnieje pewna szansa na rozpoczęcie budowy już w przyszłym roku, jeśli zgodzi się POHZ. Wojewoda wydał już decyzję o przekazaniu na ten cel placu o powierzchni 4,35 ha w Rokitkach. Ziemia tam V i VI klasy, ale aż korci, by przypomnieć, że tamtejszy zakład POHZ właśnie na takich glebach osiągnął w tym roku 65 kwintali pszenicy z jednego hektara! Nie zaciemniajmy jednak sytuacji i nie wylewajmy dziecka (dzieci) z kąpielą. Czy bowiem pomoc władz wojewódzkich ma się ograniczyć jedynie do wydania zgody na przekazanie terenu? Spotykałem się z opiniami, że cała ta inwestycja może pochłonąć nawet i ponad 100 milionów złotych (za sam teren trzeba będzie zapłacić 2 miliony 273 tysiące złotych). Cały tegoroczny budżet gminy Chojnow wynosi 63 milionów...

W „województwie” mówi się, że nikt nie ma zamiaru odsuwać w nieskończoność budowy. Tak twierdzą w urzędzie gminnym. Sprawa budowy szkoły znalazła się w gminnym programie wyborczym na najbliższą kadencję. W trzy miesiące po wyborach nie mogą uwierzyć własnym uszom, kiedy od różnych osób słyszą o roku 1990!

Nie chciałbym bić na alarm — może to jeszcze za wcześnie, ale po tym wszystkim co widziałem i usłyszałem podejrzewam, że niektórzy przedstawiciele administracji i urzędów państwowych szykują się do odgrzewania metody przekonywania radnych, że to a to jest w tej kadencji niemożliwe. Nie mam tu na myśli naczelnika Mieczysława Kasprzaka, który wyraźnie przeżył jest tą sprawą.

Rzecz polega mianowicie także na tym, że mimo ustaw o radach narodowych i samorządach terytorialnych, naczelnik, jako organ wykonawczy rady, zdecydowanie bardziej liczy na naciski władz wojewódzkich niż na swoje własne negocjacje z dyrektorem POHZ. Idzie oczywiście o skuteczność tych zabiegów, jako że wojewoda jest organem założycielskim przedsiębiorstwa hodowlanego. Jak widać, wiele ogniw zarządzania jest dość mocno z sobą w różnoraki sposób powiązanych. Warto tutaj także wskazać na dotychczasową „nieuchylność” Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, które jakoś nie kwapi się do podjęcia wysiłków, by zlikwidować przyczynę skandalu w Rokitkach. Ale czegoż wymagać, jeśli najstarsza nauczycielka tamtejszej szkoły mówi wprost: — Nawet wizytacje są przeważnie w maju. U nas jest wtedy bardzo ładnie, zielono, dzieci biegają po boisku, nie widać tłoku. Ci, co przyjeżdżają, mówiąć wtedy, że mamy tutaj tak „romantycznie”...



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

II NAGRODA
Krystyna Sylwestrzak

W ruinach głogowskiej kolegiaty

Zasłuchanej w obecnej tu ciszy
Słowa modlitwy nie chcą towarzyszyć —
Marsowe wiatry ją oddaliły,
Rozsypały szeregi „zdrowaś” i „wierzę”,
Wywiał przez pustkę straszące wyrwy
Pe dawnych witrażach i portalach.

Nabożne uczucia wypaliły się,
Ostygly i szarzały jak ruiny
Romańsko-gotyckiej kolegiaty,
Które przytłaczają mnie teraz
Swoim wymownym zamyśleniem.

Słowa żadnej modlitwy nie chcą
towarzyszyć,
Choć ucho mojej wyobraźni słyszy
Westchnienia z żalników —
Szept rozmodlonych pątników
ze szlaków stuleci —
Melodię strzaskanych organów
zawieszoną

Pod tęczowym łukiem niebios
Tułającą się jak pielgrzym
Wśród naw, zakrystii, prezbiterium —
Muzyką niemą
Powracającą gamą wspomnień.

Słów żadnej modlitwy w te ruiny nie
wnoszę —
Brak mi pokory, bunt we mnie rośnie...
Nie umiem Bogu wybaczyć przeoczenia:
Gdzie był, co robił,
Gdy diabelskie moce
Wdzierały się do jego
świętego przybytku
Z piekielnymi rekwizytami
— ogniem i szyderstwem?
Nie znam takiej modlitwy,
która — tutaj —
Nie byłaby fałszem.

II NAGRODA
Dominik Głogowski

Oświecenie Buddy

Klaskanie jedną dłonią
i dzwon bez duszy
jednak brzmią w próżni

Aby osiągnąć satori
musisz zapomnieć skąd przybyłeś
jaką miałeś twarz
przed narodzeniem Twoich rodziców
musisz poznać źródło prawdy
i pić z niego kryniczną wodę
aż w końcu zapomnisz wszystko
Cokolwiek teraz się pojawi
dzień, noc, dobro i zło
wszystko będzie Tobą
Ty będziesz wszystkim.

Nasz adres:
„Próby literackie”
Redakcja „Konkretów”
pl. Chopina 2
59-220 Legnica 2
skr. pocztowa 145

I NAGRODA Danuta Kuleszyńska Powroty

Jeszcze wrócę do tego miasta, do tego
domu,
gdzie się wchodzi po skrzypiących
schodach.

Nacisnę guzik dzwonka,
jak dzwoni się do szpitala dla chorych
nieuleczalnie. Spytam się, czy jest
jeszcze pamięć
owinięta w zatłuszczoną gazetę
sprzed dwóch lat.

Nie będą mi drżały ręce,
nie będę patrzyła w stronę otwartego
okna.

Twarze bliskich poznam po portretach
rozwieszonych w przedpokoju. Miłość,
ową jedność pielęgnowaną
w klimakterium

prześcieradła poznam po rozbieganych
oczach.

Tych, którzy nie zdążyli na czas,
aby wypełnić swoje karty obiegowe,
pozdrowię

wyciągnięciem dłoni i szybko cofnę
mówiąc, że i tak się wszystko ułoży.
Chociaż nie będę w to wierzyła,
opowiem zmyśloną historię.

O przyjaźni,
która zawsze spotyka się po latach.
O starości

czekającej na nas za każdym
upływającym rogiem
dnia. O wyczekującej na nas dłoni,
która poda nam swoją pomoc.

Strofy dla miasta

Rozstrzygnięto już doroczny konkurs poetycki „Strofy dla miasta” organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Głogowie. Jury pod przewodnictwem Ryszarda Adamowa po zapoznaniu się ze 185 tekstami postanowiło przyznać nagrody w sposób następujący:

● I nagroda — 7 000 zł
za wiersz: „Powroty”
godło: „Bierzmo”, autor: Danuta Kuleszyńska — Zielona Góra

● Dwie II nagrody po 4 000 zł
za wiersz: „Oświecenie Buddy”
godło: „Byk”, autor: Dominik Głogowski — Głogów
— za wiersz: „W ruinach głogowskiej kolegiaty”
godło: „Pamięć”, autor: Krystyna Sylwestrzak — Gdańsk

● Trzy III nagrody po 3 000 zł
— za zestaw wierszy nadesłanych na konkurs
godło: „Anna”, autor: Roman Senski — Kęsowo
— za wiersz: „Teren wydzielony”
godło: „Newer”, autor: Roger Piaskowski — Legnica
— za wiersz: „Wrastanie drzewem”
godło: „Oda”, autor: Michał Nadacny — Koszalin

● Trzy wyróżnienia po 2 000 zł
— za wiersze: „A kiedy noc...”, „Miotam się...”
godło: „Ancza”, autor: Anna Landzwójczak — Głogów
— za wiersz: „Przesiadka w Głogowie”
godło: „Kalkuta”, autor: Andrzej Mularczyk — Lubin
— za wiersz „Ballada o pszenicy”
godło: „Panna”, autor: Halina Simińska — Zielona Góra



Fronton głogowskiego zamku.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

III NAGRODA Roman Senski Piszę: miasto

wczytuję się w miasto
bez lęku pierwszych sylab
patrzę w skronie ulic
a nad głową codzienny młyn
pod powiekami skrzydła
gdyby tak jeszcze ptak
u progu każdego domu
gdyby rozległy trawnik
rosił każdego ranka — gdyby
serio uchylić okno
byłaby ilustracja do
tego wiersza

a tak
czy znajdujesz myśl
w tych spoczonych kolejkach
jeżeli nie — pomylisz chodniki
z latarniami życiorysu

jeżeli trawa podczas przesłuchania
nie wyszumi z siebie prawdy
o wszystkich wędrówkach po mieście
kontaktach ze stopami

jeżeli zielony sok nie wypłynie
z kolejnego jej deptania
trzeba poczekać aż wyschnie
z głodu odosobnienia

jeszcze raz
dzień porwany przez słowo
spływa ulicą

to miasto
prośbą zawisło przy mnie
w nim ptaki z podciętymi
skrzydłami dumy
krwawi w rytmach
nie wlatuje — przemycą tematy
z powtórek
czy jest we mnie?
zapatrzona i zaglaskana
chociaż dziś nieobecna
jest odwagą zamrożoną w dźwiękach
i nazwie
a herb jego patrzy
jak mapa odległego kraju
widziałem jak to miasto
ciężko oddycha
w nocy na dworcu ucieczki
spojrzałem w jego oczy z bliska
a tam — sen
który nie jest snem

WYRÓŻNIENIE Anna Landzwójczak

* * *

A kiedy noc
jak postrzępione skrzydło kruka
siądzie na dachach
brukach
kominach
Kiedy już przemknie
czarnym asfaltem
uliczne lampy budząc do pracy
Wówczas starego Głogowa mury
tkają misterne koronki wspomnień

Z tęsknoty wielkiej
za dawną świetnością
pękają serca wiekowych cegieł
drgają nerwowo kamienne chrapy
konie nad gzymsem czerwonej poczty

Po chwili popłoch
twarz nocy błędnie
Zwisają smętne deski rusztowania
a jeszcze walczą
przygnębione mury
Ale już o świcie
jasny znak poranka
będzie świadkiem kłęski
katedralnej wieży

III NAGRODA Michał Nadacny

Wrastanie drzewem

Mam już w tobie
wyznaczone miejsce
a teraz
próbuję pobrać soki
by stanąć
pamiętnym drzewem
z koroną
u swojego nieba

Tu
będą moje korzenie —
pień wiekopomny dębu
a mam
tylko zdżbło
nim usiadł gołąb
w olbrzymiej koronie
Muszę przybrać
kolor miedzi
wsluchać się
w mowę rzeki
i pod skrzydłem
głębokiego nieba
szkie
jaskółczym okiem zatoczyć

Dom
staże z pomysłu
pomysł
wynajduje konstrukcję
lecz bez środków ziemi
nie będzie nawet
projektem
aby być żywym —
trzeba zrozumieć umarłych
z ich ziarnka
wyrósł drzewem

WYRÓŻNIENIE Halina Simińska

Baliada o pszenicy

Szumcie mi kłosa złote
pod Wróblinem
Górkowem
Bodzowem
Zukowicami
Wygrajcie konkurs
o polysk
o ciężar
o eksport
Rozdrapię ziemię
do rdzenia
od dymów ją obronię
od złego powietrza
od zgrzytu i trzasku
od płomienia
i odszkodowań.
Konie zaprzęgę
o świecie —
wieczorem na zmianę zdążę!
Chylcie się kłosa pszenne
bulkę mi obiecacie...
Żyły wypruwam
w fabrycznej hali
u stóp waszych się potem położę
cieplem serca
korzenie podsyce
zawieszony między
hutą a polem
głogowski chłopo-robotnik.

— My się tak łatwo nie damy. Będziemy walczyli o swoją ziemię. Sprowadzimy telewizję, odwołamy się do Warszawy — mówi zdenerwowany Jan Kasprzak z Ulesia.

Trzy razy zakładał gospodarstwo ogrodnicze. Po raz czwarty już nie da rady, ma 63 lata. W 1945 roku założył ogrodnictwo przy ulicy Jaworzyńskiej. Pierwsze w Legnicy. Po pięciu latach zrobili go kulakiem, choć miał tylko 9 ha. Za dobrze mu szło. A wtedy najbezpieczniej było być biednym. Kasprzak jednak na swoje nieszczęście był nazbyt obrotny. Sąsiada, który miał 17 ha ale gospodarzył tak aby-aby, nikt się nie czepiał. Kasprzaka wywłaszczyli. Zonę z dwójką dzieci podczas jego nieobecności wyeksmityowali z domu. Po 10 latach na państwowym znów go podkusiło, by założyć własne gospodarstwo. Z Cmentarnej znów go usunęli, bo ziemia pod garaże była potrzebna. W 1970 roku kupił 3,60 ha gruntu w Ulesiu.

Pierwsze pogłoski o tym, że między Ulesiem i Legnicą planuje się budowę osiedla rozeszły się dwa lata później. Stefania Horożanicka z sąsiedniej wsi Lipce kupowała ziemię w 1964 roku i już wtedy ostrzeżono ją oficjalnie, że teren będzie przeznaczony pod budowę. Kasprzaka w 1970 (!) roku nikt nie ostrzegł.

Lipce i Ulesie, to wsie ogrodnicze. Na

do przyjętej przez władze koncepcji planu albo ją zmienić. Komisja dyplomatycznie zaproponowała również by władza (np. wojewoda resortowy) pojechała w teren i przekonywała.

4 września br. władza przyjechała. W sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Miłkowicach zasiadli: wiceprezydent Legnicy Tadeusz Myśliwiec, inż. Zenon Dytkowski — autor planu, inż. Karol z DRMiOW, radni — członkowie komisji rolnej gminy i przedstawiciele obu zainteresowanych wsi. Nowa komisja rolna nie stawia już sprawy na ostrzu noża. A nawet dąży do kompromisu — „mając na względzie interes społeczny”, jak zanotowano w protokole z posiedzenia komisji, 18 lipca br. W tym dniu komisja stosunkiem głosów: 5 — za, 2 — przeciw, 2 — wstrzymujące się: „pozytywnie zaopiniowała wniosek prezydenta Jerzego Chmieleckiego w sprawie zmiany sposobu użytkowania gruntów rolnych na cele nierolnicze w granicach obrębu wsi Ulesie i Lipce, o areale 150 ha, max. — 200 ha począwszy od granicy miasta w kierunku południowym”. Jednak pod warunkiem przekazania w zamian rolnikom wskazanych przez komisję ziem w ilości co najmniej równej i w bezpośrednim sąsiedztwie wsi. Już 20 lipca prezydent Legnicy wysłał pismo z propozycjami komisji do wojewody. Co na to wojewoda, wiceprezydent My-

ślowski, które przewidują naukowcy na podstawie wniosków analiz technicznych, wykluczają budownictwo mieszkaniowe w kierunku wschodnim.

— Zachód, to wariant najbardziej optymalny — twierdzi autor projektu. — Ekspertyza ekonomiczno-techniczna wykazała, że będzie to również kierunek najtańszy. Wybudowane tu osiedle będzie przynajmniej o 30 proc. tańsze niż gdyby wznoszono je po wschodniej stronie miasta, pomijając już wszelkie inne wspomniane ograniczenia. Najpoważniejszą przeszkodą wariantu zachodniego są względy rolnicze — wysoka bonitacja gleb. Choć również dobre występują na wschód od miasta.

— No właśnie, powiedziane jest, że grunty I i II klasy nie mogą iść pod budowę — przerywa jeden z rolników.

— Ulesie ma najlepsze ziemie w województwie — dodaje Kasprzak.

— Po 80 kwintali zboża zbieramy, po 500 kwintali buraków — mówi Maciej Winiarz.

— Proszę mi wierzyć, nie ma innego wyjścia — zapewnia inż. Dytkowski.

— Miasta muszą się budować, takie są prawa cywilizacji. Z całym szacunkiem do użytkowników rolnych, ale tych 20 tys. rodzin, to są żywi ludzie, którzy muszą gdzieś mieszkać.

— No dobrze mamy im mieszkania, a co będą jeść? — kontruje Kasprzak.

nych rejonów kraju — także z okolicznych wsi.

Rolnicy jednak uparcie wracają do szczegółów. Nie pomijają okazji by władzy wytknąć błędy. Myśli formułują wprost, bez dyplomacji. Mówią o oszukiwaniu i okłamywaniu.

— Dlaczego my się tak okłamujemy panie prezydencie — pyta Maciej Winiarz, który swoje 11 ha ziemi przekazał już córce. — Cztery lata temu w Ulesiu odbyło się zebranie dla czterech okolicznych wiosek. Przyjechali jacyś mądrzy ludzie, profesorowie przekonali nas, że ziemia tu zatruta od hut i że trzeba siać tylko len i konopie. Zakazano nam produkcji żywności i hodowli krów, bo mleko też skażone. Gdybyśmy się wtedy nie zapanili, nie walczyli o swoje, to dzisiaj ani jednej krowy nie byłoby w Ulesiu. A teraz co innego słyszymy, że musowo tu osiedle budować. Na zatrutym? To ludziom nie zaszkodzi? To jak w końcu zatrute, czy nie zatrute?

— My jesteśmy za socjalizmem — ciągnie Winiarz — żadnej „Solidarności” w Ulesiu nie zakładaliśmy. Uważamy że socjalizm jest bardzo dobry, tylko trzeba go naprawiać, a nie burzyć. Ale jak ma być demokratycznie, to mówimy sobie prawdę. I nie szastamy tak ziemią. Po co do innych krajów wyciągać ręce? Możemy mieć dość swojej żywności,

Gdzie drwa rąbia...

Maria Kuncaitis

gospodarstwo przypada 3-5 ha ziemi. Ale za to pod szkłem. Obok szklarni tu i ówdzie okazały dom. Ale są też zaniedbane, nie remontowane od lat.

— Od 12 lat trzyma się nas w napięciu. W lecie spokój, ale gdy przyjdzie zima geodeci chodzą po polach, mierzą. Ludzi denerwują. Nie wiemy co nas czeka. Początkowo słyszało się, nawet, że wsie mają być zburzone — mówi rolnik z Ulesia.

Przejęcie gruntów uprawnych na cele nierolnicze wcale nie jest takie proste. Grunty rolne chroni ustawa i w myśl jej założeń punktem wyjścia do zmiany przeznaczenia terenów rolniczych jest pozytywna opinia komisji rolnej na szczeblu gminy.

Jeszcze w ub. roku komisja rolna GRN w Miłkowicach, w zasięgu której znajdują się wsie Ulesie i Lipce nie chciała słyszeć o przychyleniu się do wniosku prezydenta Legnicy o przeznaczenie użytków rolnych pod budowę osiedla mieszkaniowego. A na sesji WRN architektów wyzowano bezpardono od... gnojników. „Budujcie sobie w parku” — krzyczeli radni z gminy.

Inżynier Dytkowski, autor perspektywicznego planu zagospodarowania Legnicy nie jest wcale zaskoczony postawą rolników:

— Dla planisty tego rodzaju konflikt jest czymś normalnym. Wiadomo było, że właściciele gruntów będą walczyć „na noże”. To zrozumiałe, że rolnik broni ziemi, z której żyje. Z drugiej strony miasto musi się rozwijać. Jak pogodzić obie racje? To jest bardzo poważny problem społeczny, który musi zostać rozwiązany.

Komisja rolna WRN nie zajęła w zasadzie stanowiska w tej sprawie bo jak twierdzi jej przewodniczący Stanisław Banaś administracyjnie nic się tu nie działo. Trzeba albo przekonać chłopów

liwiec na razie nie wie, bo odpowiedź jeszcze nie nadeszła.

Pozytywna opinia komisji nie oznacza, że problemu już nie ma. A świadczy o tym przebieg dyskusji na spotkaniu z władzami. Nie wiadomo też jak zareagują nowe samorządy wsi, które zostaną wybrane w październiku. Czy pójdą na udry, czy na układy?

— Czy nie można budować miasta w kierunku Rzeszotar? Dlaczego uparliście się na kierunek zachodni? — pytają zebrani.

— Legnica ma w tej chwili alternatywę: Albo rozwijać się w kierunku zachodnim albo zatrzymać się w rozwoju — mówi inżynier Dytkowski. — Kto jednak oznajmi 20 tys. rodzin, że mieszkań nie dostaną, bo nie ma gdzie budować?

Dlaczego zachód? — Północ odpada ze względu na zalegające tam złoża węgla brunatnego. Nawiasem mówiąc największe w Polsce. Prawo górnicze zabrania budowania na takich terenach. Poza tym kiedyś węgiel ten będzie eksploatowany. Na południu z kolei mamy hutę ze znaczną strefą uciążliwości. Trudno budować w zasięgu jej bezpośredniego oddziaływania. Pozostało rozstrzygnąć: wschód, czy zachód? Okazuje się, że kierunek wschodni niesie ze sobą również poważne ograniczenia. Po pierwsze — duża odległość od centrum, a co za tym idzie wydłużenie komunikacji, transportu będzie wymagało większej ilości taboru i paliwa. Po drugie — projektowana w północno-wschodnim rejonie kopalnia i elektrownia będą niekorzystnie oddziaływać na najbliższą okolicę i pociągną za sobą nieodwracalne skutki w przyrodzie. Nie tylko kopalnia, ale i potężne zwałowisko ziemi, które zalegnie między Legnicą i Prochowicami zakłóci środowisko. Dojdzie do zmian klimatycznych, zaburzeń wodnych, pylenia do 10 km, polzania gruntu itp. Te wszystkie

— Budujcie w Lubinie, na tych piaskach.

— Nieprawdą jest, że w Lubinie są gorsze gleby. Średnio takie same — III klasa. Tam również są problemy z rozwojem miasta — mówi inż. Dytkowski.

Pomruk niedowierzania.

Inżynier Dytkowski daje słowo honoru zebranym i zapewnia, że to co mówi jest udokumentowane. Dalej wyłania się spór o to czy w mieście są wolne tereny pod budowę czy nie. Kasprzak, którego wieś wybrała rzecznikiem upiera się, że tym 20 tys. rodzin można wybudować mieszkania w mieście na pustych placach. Podaje przykłady przy ulicy Jagiellońskiej, Batorego, Panieńskiej. Przypomina jak to 6 lat temu WSOP, w której jest szefem rady nadzorczej, nakazano w trybie natychmiastowym rozebrać cociatbar „Malinkę”, i co? Do dziś plac świeci pustką.

— Nie zapędzajmy się w szczegóły proszę państwa — upomina wiceprezydent Myśliwiec.

Co do „Malinki” — wyjaśnia wiceprezydent — to rozebrano ją w słusznej intencji. Kto mógł przewidzieć, że za dwa lata będzie kryzys? Zauważ, że ten teren jest nie wykorzystany, bo mógłby być w tym miejscu ulokowany ośrodek kultury lub inny.

Architekt Dytkowski stara się przekonać zebranych, że w mieście nie ma zapomnianych terenów. Każdy z tych placów, które dla postronnego obserwatora wydają się niewykorzystane mają swoje konkretne przeznaczenie lub są rezerwą. Bo czy dziś jesteśmy w stanie przewidzieć, co będzie mieszkańcom potrzebne za kilka bądź kilkanaście lat? A samo budownictwo piombowe nie ratuje sytuacji. Tą drogą można uzyskać mieszkania najwyżej dla około 2 tys. osób. A przecież trzeba pamiętać, że rocznie w Legnicy przybywa 1700 mieszkańców. 1 tys. rodzi się, reszta przybywa z róż-

tylko trzeba po gospodarsku myśleć. Inaczej kartek nigdy nie zlikwidujemy.

Wiceprezydentowi na temat zebrania sprzed 4 lat nic nie wiadomo. I jeżeli ktoś okłamywał rolników, to na pewno nie prezydent, bo go tam nie było, zapewnia. A jak naprawdę jest z tym skażeniem? Nikt z obecnych nie czuje się kompetentny wyjaśnić. Kasprzak twierdzi, tak na chłopski rozum, że skażenia nie ma. Bo jak cztery razy w roku zawieje od huty, to wszystko. „Chodziło o to by zniechęcić nas do tych ziem” — tak podejrzewa.

— Nie przewiduje się w żadnym wypadku likwidacji wsi — uspokaja inż. Dytkowski — chodzi tylko o ziemię, na których ma stanąć osiedle. Przy czym przez najbliższe trzy lata nic by się jeszcze w terenie nie robiło. A samo przejmowanie gruntu odbywałoby się etapami na przestrzeni wielu lat. Nie ma więc obaw, że z dnia na dzień pozabawi się rolników ziemi.

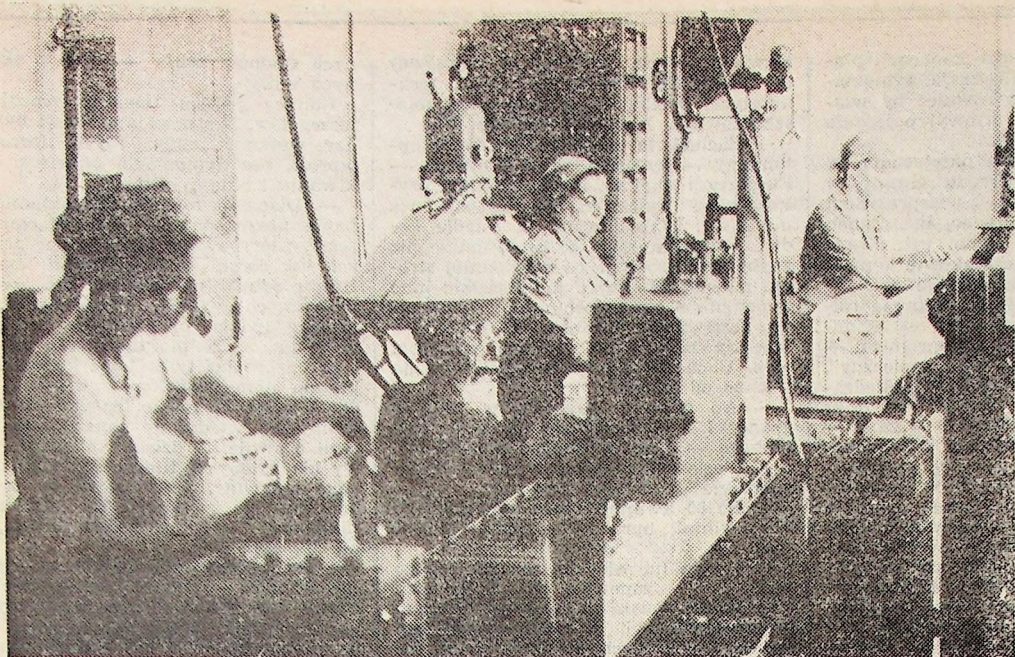
Budowanie na tak dobrych glebach, zdaniem wiceprezydenta Myśliwca, to zło konieczne. Ale innego wyjścia nie ma.

— Kierunek zachodni jest jedynym możliwym kierunkiem rozwoju dla Legnicy — mówi inż. Dytkowski. — My projektanci już nic innego nie potrafimy wymyśleć.

Pełną spięć dyskusję kończy pojednawczo Jan Błaszczak — przewodniczący gminnej komisji rolnej. Też rolnik, który sam gospodaruje na niepewnym gruncie, w rejonie budowy przyszłej kopalni węgla brunatnego. Żal rolników z Ulesia i Lipce uważa za uzasadniony. Każdy rolnik sercem jest bliżej ziemi niż spraw miasta. To zrozumiałe. Ale też trzeba patrzeć szerzej i widzieć interes społeczny. Dlatego potrzebny jest kompromis. Bó gdzie drwa rąbia...

Fot. Janusz Budnicki





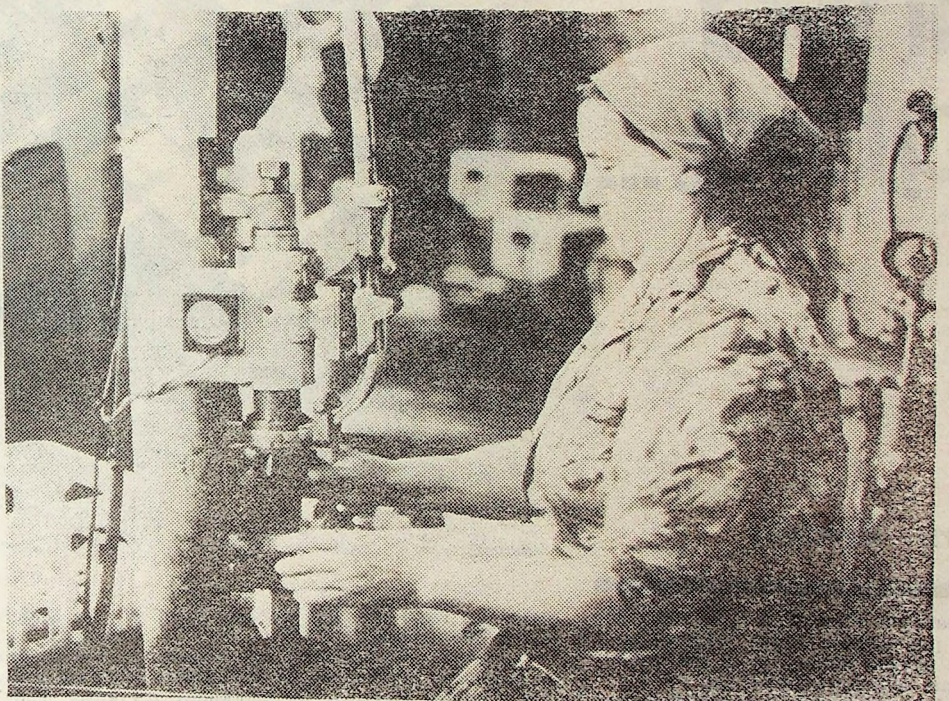
„Male jest piękne”,
dzi Ernst Schwaiger
książce, która przyniosła
sławę. Konkretując
nośnie, zawarta w
można za autorem
dzie: do różnorodnych
człowiek potrzebę
tych struktur, mych
zych. Te słowa powi
zapamiętać. Canto
pod której znakiem u
minione dziesięciolecie
zwykła nas do lek
nia wszystkiego, co r
kie i skromne. Lemn
ki takiego przeżycia
uważyliśmy dopię w
sie. Ale czy znacie to
pełnione błędami i
innego sposobu my
Sądzę, że niezapomnie.

Ze to, co male, jest
ne i pożyteczne, jest
dzisiejszy fotoreportaż.
razem gościliśmy w
twórnich Wód Gazo
w Legnicy — Jan
należy do GS Piekary
kie, mecenasem drugi
PSS „Społem”. Obie
twórnice są nie tylko
-owska zatrudnia (w



**GS
Piekary
Wielkie**

MAŁE

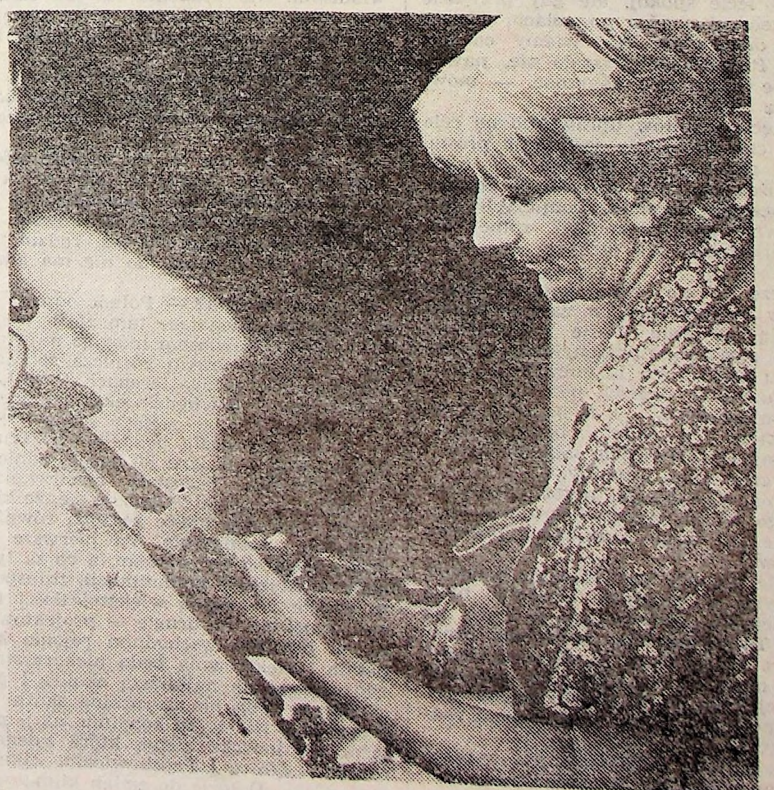
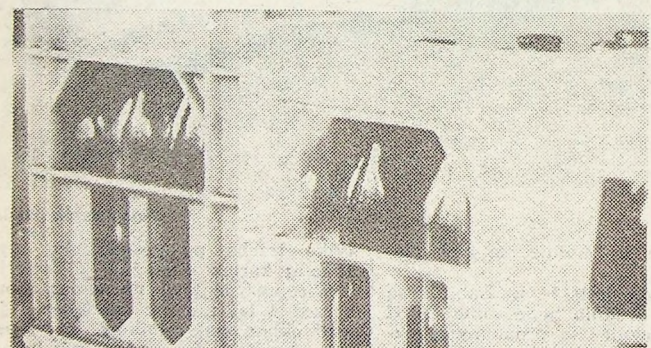


kierownikiem i pracow
mi transportu) 11 osób.
-owska 13. Miejsca za
niewiele, ale produkc
wytwórni napojów nale
do GS wynosi 10 tysięcy
telek napojów gazow
dziennie, a w wawórn
— 7,5 tysiąca, co w zi
cy sposób uzupełnia
scowe zapotrzebowanie
poje chłodzące. Obie
twórnice są rentowne i
spazniają macierzystym
mom po ponad 1 mln
rocznie.

Produkcja Złoty Rosy
tronety, Oranżady czy C
-coli nie jest skomplik
Butelki trzeba wyć, p
tować syrop, roznieczy
da — i już można nap
i kapslować butki. W
żności od użytku dod
aromatycznych dżemu
orzechywiacy nap o r
smaku. Oczywiście, że
biciem aromatów w
jakości są nadzwyczaj
więcej asortymentu na
jest z konieczności
ny.

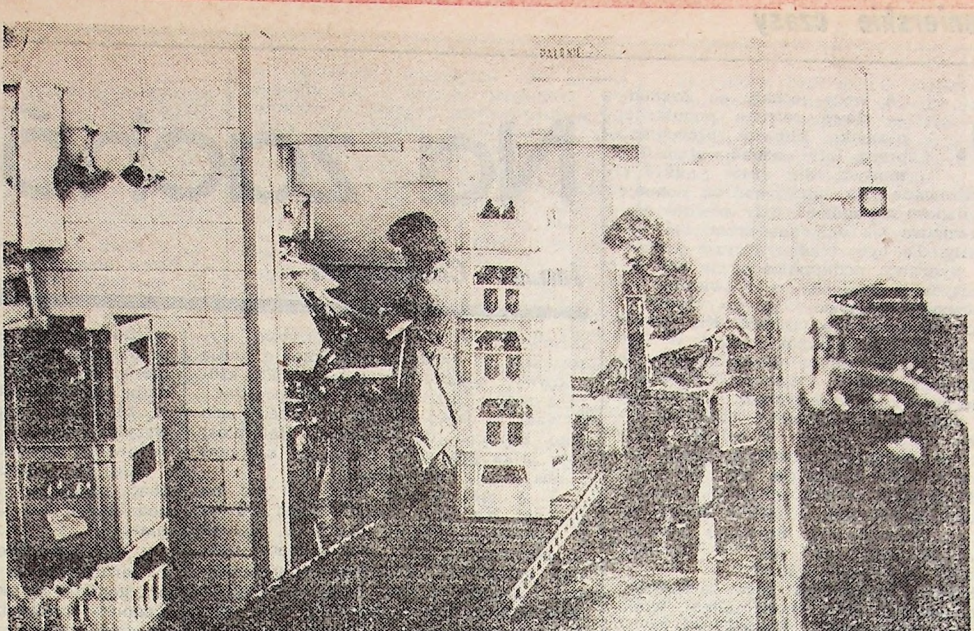
Obie wytwórnie c
na modernizację z
związana będzie z
ku maszynowego. Nie
Jednak oprócz tego
że GS Piekary Wielkie
dba o swoją wytwórnię
nieje ona od roku 1948
o blisko trzydziści lat
sza od wytwórni należą
PSS-u, a wytwórnia jał
młodsza siostra, bardziej
wczesna i zmierzająca
ma ładne, czyste, apłec
cjalne, pracownice pro
pracują łżej i wydajni
zarabiają więcej niż te
leżanki w wytwórni PS
tej ostatniej zarobek je
niedbane, a są produk
uciażliwa — mowa o k
wanie butelek. Obie
rocznie.

Czy więc male jest pi
Powiedziałbym, że by
i dochodowe. Mecenas
mecenasa...



**Fotoreportaż
Janusza
Budniczy**

st piękne", dowo-
 óra Schumacher w
 nkretności mu
 wartę prze-
 arta w tytule,
 autorem powie-
 óżnorodnych celów
 potrzebnie rozmai-
 tur, naje i du-
 słowa powinniśmy
 Gantomania,
 znaki upłynęło
 cięści, przy-
 nas do lekcewaze-
 kiego, o niewiel-
 mne. Umne skut-
 przeżmania za-
 dopie w kryzy-
 y znaczy, że po-
 tedy nauczyły nas
 osobu myślenia?
 niezupełnie...
 male, jest potrzeb-
 yteczne, świadczy
 fotoreportaż. Tym
 ściłsi w Wy-
 Wód gazowanych
 — Jedną z nich
 GS Piskary Wiel-
 nasem drugiej jest
 niem". Obie wy-
 i niewielkie: GS-
 trudni (wraz z



JEST PIĘKNE?

PSS
 »Spolem«
 Legnica

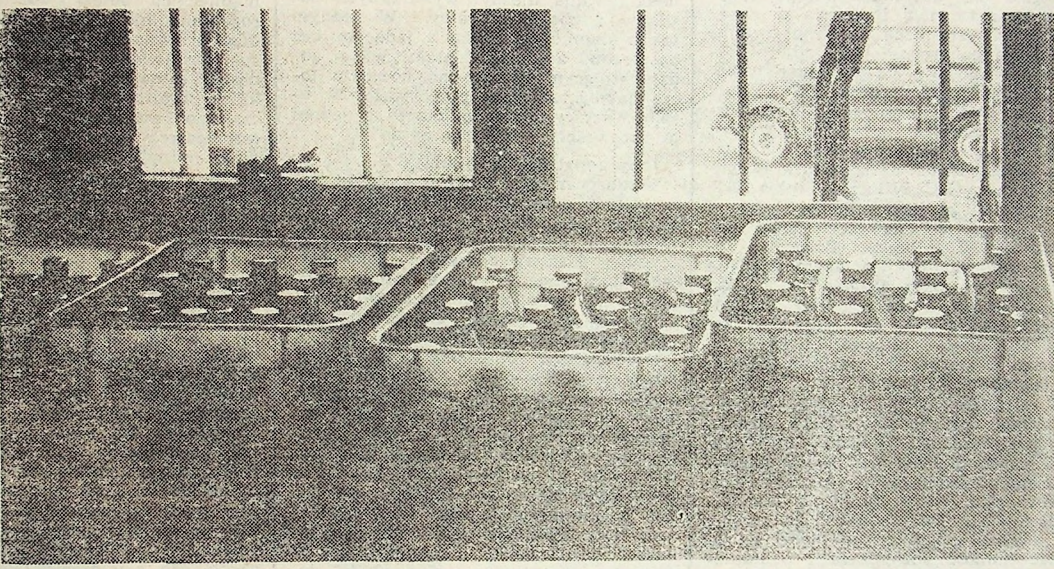
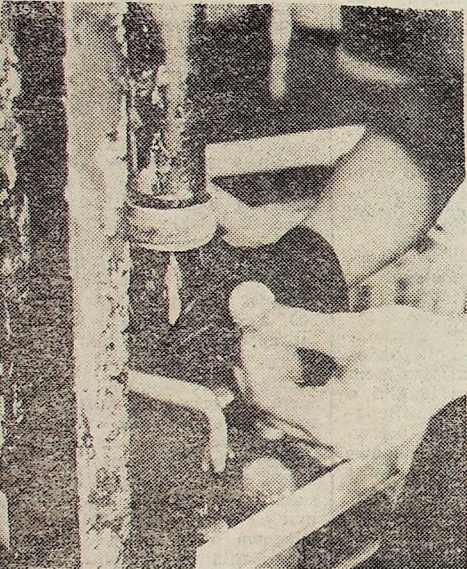
em i pracownika-
 rtu) 11 osób, PSS-
 Miejsca zajmują
 ale produkcja w
 napoiów należącej
 nosi 10 tysięcy bu-
 ojiów gazowanych
 w wytwórni PSS
 aca, co w znaczą-
 uzupełnia miej-
 strzebnie na na-
 dające. Obie wy-
 rentowe i przy-
 macierzystym fir-
 onad 3 mln zysku

Złotej Rosy, Cy-
 ranżady czy Quick-
 est skomplikowana,
 reba umy, przygo-
 p, rozdzielić wo-
 z można napelnić
 c buteli. W zale-
 użytych dodatków
 ych otrzymuje się
 y napoi o różnym
 zywioście, ze zdo-
 romatów wyższej
 nad trudności,
 rtyment napoiów
 eczność ograniczo-

wytwórnie czeka-
 ryzacji z którą
 edzie imiana par-
 owego. Nie mogą
 rzeć się wrażeń.
 kary Wielkie lepiej
 ją wywornie. Ist-
 od roku 1948, jest
 rzydzielił i star-
 wórni należącej do
 wygoda jak jej
 ostra. Bardziej no-
 i zmniejszowana,
 czyste Płecze so-
 cowni produkcji
 jej i wadajnie, a
 więcej ich ko-
 wytwórni PSS. W
 jej zapie jest za-
 a sam produkcja
 my i kapsło-
 telek bywa się

male jest piękne?
 oym: mo-
 iekne, przyteczne.
 we. T zależy od
 (AS)

epotaż
 sza
 ickiego



5.

„A wozy jechały na Zachód — słowa refrenu popularnej piosenki, którymi próbowano przed laty oddać atmosferę tamtych dni 1945 i 1946 r. Stylizowane na amerykańską epopeję o „dzikim zachodzie” były równie nieprawdziwe jak oglądane przez nas westerny. To były trudne decyzje i trudne wyprawy, podejmowane nie dla romantycznej przygody, a z twardej konieczności dziejowej, przez wymęczonych potworną wojną ludzi. Nie zawsze też kończyły się happy endem. W tym może tkwiło jedyne podobieństwo do odległych o wiek i tysiące kilometrów amerykańskich pierwowzorów. Dzisiaj, po latach zachęcają się w ludzkiej pamięci sprawy trudne i bolesne. Boję się, że następne pokolenia będą wyobrażać sobie tamte dni tak, jak przygodowy film, w którym silni i dobrzy zawsze zwyciężają, a miłość dodaje uroku i romantyzmu. Spróbuję więc opisać te czasy tak jak je widzieli pierwsi powojenni osadnicy.

Sprawa zasiedlania ziem zachodnich i północnych była przedmiotem wielu dyskusji i rozważań. Konieczność szybkiego i masowego przesiedlenia ludności na skalę nie mającą dotychczas precedensu w warunkach europejskich skłoniła do wysuwania szeregu projektów. Jednakże właśnie masowość i szybkość przeprowadzonego przesiedlenia i fakt, że napływ ludności polskiej na te tereny rozpoczął się żywiołowo już w lutym 1945 r., spowodowały, że projekty te pozostały rozważaniami teoretycznymi. Przygotowania organizacyjne do planowego przeprowadzenia akcji przesiedleńczej wymagały by bowiem przynajmniej 2-letniego okresu, a życie domagało się natychmiastowego nasylenia tych terenów ludnością polską.

W tych warunkach zarówno ówczesne władze polityczne jak i administracyjne zdecydowały się na akcję masową. Zgodnie z okólnikiem KC PPR z kwietnia 1945 r. „wszystkie nasze organizacje partyjne winny natychmiast przystąpić do akcji przygotowywania masowego przesiedlenia na zachód”, a uchwała plenum KC PPR z 20 maja 1945 r. zakładała, że jeszcze przed zniwami należy przetrząsnąć na teren ziem odzyskanych 2,5 milionów Polaków. Podobną uchwałę podjęła również Rada Ministrów w maju 1945 r., a w ślad za tym poszły dyspozycje dla poszczególnych ministrów i kierowników urzędów centralnych, zmierzające do technicznego i organizacyjnego zabezpieczenia tej akcji.

W zasadzie na teren ziem zachodnich mógł przyjechać każdy Polak, poza przestępcami kryminalnymi i osobami, które działały na szkodę narodu polskiego. Zgodnie z teoretycznymi opracowaniami Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, na terenie np. powiatu głogowskiego miała się osiedlać ludność pochodząca z południowej części województwa lubelskiego, gospodarująca na ziemiach o podobnej do głogowskich strukturze. W rzeczywistości jednak ludność tych terenów wzięła stosunkowo najmniejszy udział w zagospodarowaniu ziem głogowskiej.

Pierwszy okres osadnictwa był zupełnie żywiołowy. Przyjeżdżali mieszkańcy nadgranicznych powiatów dawnych ziem polskich, które obejmowały „patronat” i organizowały zwarte grupy przesiedleńców. Pozostawali ludzie, którzy przebywali tutaj na robotach przymusowych, zatrzymywali się powracający do kraju jeńcy wojenni i Polacy wracający z Niemiec, Francji i innych krajów zachodniej Europy. Nie było jeszcze polskich władz, nikt ich nie rejestrował, nie prowadził ewidencji. Zajmowali opuszczone gospodarstwa i porzucone domy i sami niejednokrotnie tworzyli pierwsze załogi władzy. Dopiero później zaczęli napływać repatrianci z terenów zabużańskich, a jeszcze później powracający przedstawiciele dawnej emigracji zarobkowej z krajów zachodniej Europy.

Kim byli ci pionierzy ziem odzyskanych? Oczywiście byli to ludzie różni, wywodzący się z różnych warstw i klas społecznych. Najwięcej jednak było takich, jak to barwnie opisuje jeden z osadników Piotr Rudnicki:

„Żyło nas ośmioro dzieci. Rodziliśmy się mniej więcej co dwa lata. Wyżewienie takiej gromadki było niełatwym zadaniem, bo podstawa egzystencji całej rodziny stanowiło gospodarstwo rolne o powierzchni około 3 ha. Ziemia nie wymagała wielkich nakładów pracy i nawożenia mimo to chleba nie wystarczało. Przednówki pamiętam, prawie co roku zaczynały się zaraz po Zielonych Świątkach i trwały aż do zniw. Przez ten czas żywił się przede wszystkim kartoflami, barszczem, lebiędą,

Na zachód!

Janusz Chutkowski

szczawiem, rakami. Gospodarstwo wystarczało na skromne utrzymanie konia i krowy. Stąd kur niosło jajka, które z reguły przeznaczano na sprzedaż... Bywało, że jajko rozbilo się, wtedy szło jako zaprawa do barszczu. Natomiast całe jajka gotowano tylko dla któregoś z nas, kiedy zachorował”.

A w jaki sposób dostawali się na Zachód? Nie było malowniczych wozów z wysokimi budami, biwaków, ognisk na postojach i nocy pod niebem usianym gwiazdami. Przyjeżdżali przeważnie pociągami w zorganizowanych transportach, albo przygodnym bądź wynajętym samochodem. Podróż pociągami była długa i męcząca. Henryk Bębenek pisał:

„Towarowy wagon kolejowy stał się od paru dni naszym mieszkaniem-sypialnią, jadalnią, a także kuchnią. Część podłogi wyłożyliśmy grubo słomą. Tak każdy z nas miał swój koc i małą poduszkę pod głowę. Resztę mebli stanowiły różnej wielkości stare skrzynki, które zastępowały krzesła lub stoły, zależnie od potrzeby. Wyposażenie naszego domu na kółkach uzupełniał spirytusowy prymus — rzec w tych warunkach bardzo cenna — służący do podgrzewania niezbyt wyszukanych posiłków i zbożowej kawy... W jednym takim domku na kółkach jadącym bez pośpiechu, a czasem przez wiele godzin stojącym uparcie na bocznym torze jakiejś stacyjki przebywało 20 osób. Wszyscy swoi, to znaczy z jednej miejscowości, z Nowego Sącza”.

Inny repatriant napisał: „Transport nasz z Borysławia do Nowej Rudy szedł ponad 3 tygodnie. Był to czas beznadziejnie powojenny, więc nierzadko odstawiano nas na boczny tor, bez dyskusji odczepiano lokomotywę, która musiała pilnie zabrać jakiś pociąg z zaopatrzeniem dla wojska...”.

I może jeszcze jeden obrazek nakreślony ręką Rudolfa Sanaka:

„Pociąg był oblepiony ludźmi jak mrowiem. Nie jakiś tam osobowy, zwykły towarowy. W 15 wagonach towarowych nawet na dachach były zajmowane miejsca. Do Katowic lokomotywę prowadził fachowiec, ale dalej nie chciał jechać. Znalazł się wśród podróżnych specjalista-amator i powoził nas w kierunku Jeleniej Góry. W lasach przystawał. Scinaliśmy drzewo, ładowali na węgłarki i ruszali dalej. W rekordowym tempie, w ciągu 3 dni dobieśliśmy do celu”.

A Stanisław Kopij zanotował:

„Co to była za jazda, tego dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić. Rozmowa na ten temat w dobie dzisiejszej staje się anegdotą. Czy można w to uwierzyć, że pasażerowie podróżowali na dachach, na schodach i na dzerżakach wagonów? Wewnątrz wagonu było tak ciasno, że o wyjściu z wagonu nie mogło być mowy. W takich warunkach jechałem z Jarosławia do Głogowa”.

Czasem pociąg zatrzymywał się na długo i ludzie nie wiedzieli, kiedy pojedzie dalej. Zaczynał deszcz, dokuczał upał, w wagonach rzygało głodne i spragnione bydło, przewożone razem z ludźmi. A ludzie jedli, pili, spali, chorowali, kochali się i umierali i jechali, jechali na zachód. Może nieco lżejsza podróż mieli ci, którym przyszło jechać samochodami. Znany legnicki lekarz, Juliusz Kertyński tak opowiadał o swojej podróży: „Moja droga na zachód właściwie w niczym nie różni się od tej, którą w początkach roku 1945 odbywały tysiące naszych rodaków... A więc w połowie kwietnia opuściłem Lwów i znalazłem się w Krakowie... Na początku maja ruszyliśmy w drogę. Ciężarówka, którą udaliśmy się na zachód była nieco zdezelowana, ale prowadzona wprawna ręką jakoś zniosła trudy podróży. Była to niezwykle podróż — najpierw przez Katowice i Gliwice, później przez zniszczone w czasie działań wojennych wsie i miasta śląskie, których nazwy natychmiast kojarzyły mi się z szeregiem wydarzeń historycznych... Stolica Śląska jeszcze płonęła. Trzeba było omijać Wrocław... Po dwóch godzinach jazdy ujrzelśmy na horyzoncie wysokie wieże baszt i kościołów w Legnicy. I znowu refleksje: Henryk, Pobożny, bitwa z Tatarami...”

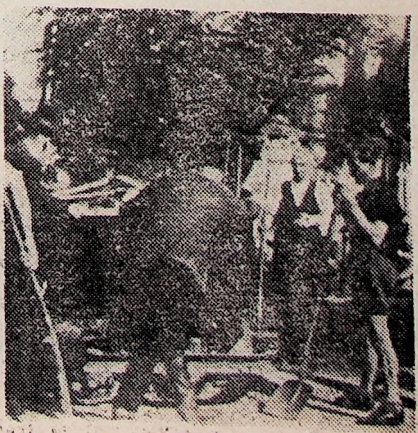
Kierowca najpierw trochę błądził po

wyludnionym mieście — wjechaliśmy przez dzisiejszą ulicę Złotoryjską — dopiero po pewnym czasie odnalazł siedzibę grupy operacyjnej przy ul. 1 Maja 24. Tutaj już było biało-czerwono, wszyscy nosili na rękawach opaski z narodowymi barwami”.

Ale nie wszędzie można było dojechać pociągami czy samochodem. Tak podróżował do Głogowa Józef Galczyński:

„...Po kilkudniowej jeździe pociągami z Torunia przez Poznań z rozmaitymi przygodami w postaci jazdy na dachu wagonu, buforach i tym podobnie jak to w miesiącach powojennych, znalazłem się w dniu 10 sierpnia 1945 r. na małej stacji Głogischdorf (obecnie Głogówko), pociąg dalej nie szedł. Po wyjściu z wagonu wraz z gromadą ludzi — kobiet i mężczyzn różnego wieku obarczonych tobołkami, posuwaliśmy się gromadą ponad 100 osób torem kolejowym w kierunku Głogowa. Słońce przygrzewało, toteż ciężko niesione toboły. Okolica jakby wymarła, nigdzie śladu życia, tylko obok toru porozrzucone meble, pościel, naczynia kuchenne i domowe, wszystko to walało się po polach, wiatr roznosił pióra z rozdartych niemieckich betów. Tor kolejowy już rozebrany, nie ma szyn, nie ma podkładów drewnianych, dobrze, że choć nasymp zostawiono. Tu i ówdzie rozbite czołgi samoloty, pozrywane mostki, w kilku miejscach zasieki z drutu kolczastego oznaczone teraz tablicami ostrzegawczymi w języku rosyjskim „Uwaga miny”. Po przeszło godzinny marszu zbliżamy się do Głogowa o czym świadczą coraz częściej spotykane budynki w gruzach oraz wyrwy od bomb i pocisków armatnich...”

Instytucją, której zadaniem było zorganizowanie transportu repatriantów, zapewnienie im wyżywienia i opieki lekarskiej od chwili wyjazdu aż do osiedlenia się w nowym miejscu zamieszkania był Państwowy Urząd Repatriacyjny. Powołany on został dekretem PKWN z dnia 7 października 1944 r. o utworzeniu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Na ziemi legnickiej pierwsze inspektoraty i punkty etapowe PUR zaczęły powstawać w kwietniu i maju 1945 r. i od tego momentu osadnicy mieli zapewnioną przynajmniej jakąś najbardziej prymitywną pomoc i opiekę. W powiecie głogowskim, wobec ogromnego zniszczenia Głogowa, siedzibę Oddziału Powiatowego PUR ulokowano w Ślawie. Jego kierownikiem został Tadeusz Wolański. Podlegały mu Rejonowe Inspektoraty Osadnictwa i punkty etapowe. Kierownikiem inspektoratu w Głogowie został Józef Zienkiewicz, a później Jerzy Reubenbauer, w Polkowicach — Smarczewski (Jak miał na imię? Może któryś z czytelników pomoże mi ustalić). Zabrał się oni do pracy chociaż brakowało wszystkiego: żywności, koców, lekarstw. Najbardziej dokuczliwy był jednak brak środków transportu. W Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu zachowały się liczne depesze Wolańskiego, którym bombardował Oddział Wojewódzki PUR we Wrocławiu. Czytamy w nich: „Transport nadszedł pomimo moich depesz i telefonów, obiecanych aut nie ma... wysłać natychmiast 5 aut”... „Proszę natychmiast auta i żywność na stację Kłobuczyn dla 583 osób”... „Sytuacja tragiczna — proszę na-



Odgruzowywanie Głogowa.

tychmiast wysłać 10 aut dla rozładowania transportu Gwizdanów—Kłobuczyn 109 wagonów”. Trudności potęgował fakt, że ludzie, którzy przyjeżdżali z dobytkiem, nie mając możliwości dostania się do miejsca osiedlenia, nie chcieli w ogóle wysiadać z wagonów, żeby uniknąć koczowania pod gołym niebem. A trudności te potęgowała i żywiołowość akcji osiedleńczej i stan dróg, a wreszcie brak pełnych informacji o stanie odległych wsi i miasteczek, z którymi nie było łączności telefonicznej i do których trudno było dotrzeć. Mimo tego placówki PUR dobrane na ogół spełniały swoje zadania, służąc repatriantom pomocą i radą i stanowiąc dla nich widomy znak polskiej, na tych ziemiach, władzy.

Akcja zasiedlania ziem odzyskanych trwała przez cały rok 1946 i 1947. W roku 1948 notujemy już tylko nieliczne repatriantów, a w 1949 r. tylko pojedyncze rodziny lub osoby. W wyniku trwającej przez 5 lat akcji osiedleńczej w powiecie głogowskim osiedliło się 49.185 osób i przyjąć należy, że chłonność osadnicza powiatu została w ten sposób wyczerpana. Wprawdzie liczba ludności niemieckiej na tych terenach w 1939 r. wynosiła 90 tysięcy, to jednak biorąc pod uwagę ogromne zniszczenia wojenne, a w szczególności fakt, że chłonność miast zmalała do około 20 proc. stanu przedwojennego (głównie z uwagi na zniszczenie Głogowa), nie można było więcej ludzi osiedlić na tych terenach. Podobnie wyglądała sytuacja w całym obecnym województwie legnickim. Różnice dotyczyły tylko miast. Niektóre z nich nie zostały przecież prawie zupełnie zniszczone w wyniku działań wojennych (Jawor, Złotoryja), inne uległy jedynie częściowemu zniszczeniu.

Skąd przybyli mieszkańcy naszego województwa? Dokładnymi danymi dysponuje jedynie z terenu powiatu głogowskiego. Najwięcej przybyło z Bugu, bo aż 17.262. Zaraz potem uplasowali się mieszkańcy województwa poznańskiego, jako że mieli najbliżej. Było ich 9.361. Województwo rzeszowskie dostarczyło 5.428 przesiedleńców. Województwa łódzkie i kieleckie po 3 tysiące. Lubelskie i krakowskie po około 2,5 tysiąca. Z innych województw przybyło od kilku do kilkuset osób. Z innych państw (głównie z Francji) 1.317 osób, a autochtonów pozostało tylko 509, a więc niespełna 1 proc. Sześćset lat germanizacji zrobiło swoje.

Tak wielka różnorodność ludności, różniącej się między sobą pochodzeniem, zwyczajami, kulturą, a często i mową, nie od razu stała się jednolitą społecznością. W początkowym okresie wiele było nieporozumień i antagonizmów. Sprawozdania starostów głogowskich roją się od tego rodzaju informacji. W styczniu 1948 r. na terenie Głogowa miała miejsce bójka pomiędzy repatriantami z Rumunii i innymi osadnikami. W lutym tego roku podkreślano istnienie znacznych antagonizmów pomiędzy przesiedleńcami i repatriantami. W marcu starosta skarżył się, że przesiedleńcy z województw zachodnich zamieszkałi w Kotli podkreślają swoją wyższość nad repatriantami. Mieszkanca jednego z miasteczek pisze natomiast w swoich wspomnieniach, że przez „długi okres czasu uważano Polaków ze wschodu za coś bardziej swego”. Antagonizmy pomiędzy różnymi grupami ludności barwnie opisuje jeden z pracowników głogowskiej cukrowni, Franciszek Owsiak:

„Występowały różne antagonizmy, przeważała ty „galicjok”, ty „zabugał”, ty „poznanski pyrko”. Do dziś pamiętam jak nas z Małopolski ię traktowali Poznaniacy, bo oni przeważnie rzemieślnicy, a my przeważnie to „łopat”. A cóż my oili winni, że pochodziliśmy z tzw. Polski B, gdzie żesmy nawet zawodu nie mogli zdobyć? Ze nie jestem gołosłowny może potwierdzić moja żona, która mawiała, że za „galicjoką” by za mąż nie wyszła (żona jest z Poznańskiego, pochodzenia robotniczego). Ale uprzedzenia minęły. Poznaniacy, ci z Bugu i rzeszowskiego tworzą dzisiaj zwartą społeczność i zgraną załogę”.

Bywało jednak również inaczej. Stanisław Kopij, rolnik z Dobrzejowic, który przyjechał tam po demobilizacji, a pochodził z przedwojennych Kresów Wschodnich pisał:

„Miałem sąsiada z Poznańskiego, nazywał się Komorowski, też rolnik, on mi dużo doradzał i pomógł przyjaźnił się bardzo dobrze i przez dwadzieścia lat nigdy nie kłóciliśmy się”. Dzisiaj te różnice już nie istnieją. Znliły tak samo szybko jak w dwudziestolecu międzywojennym zatarły się różnice pomiędzy trzema załogami. I chyba to o nas dobrze świadczy.

Rocknesans

moderna młodej muzyki pod redakcją Jerzego Kaczmorka

Oj, nie udał się tegoroczny „Rock na wyspie”. Widac organizatorzy nie umieli sobie zgadzić trzeba załatwić pogody albo jakiś zagorzały przeciwnik tej muzyki załatwił im potop. Wprawdzie nie gościłem w tym roku we Wrocławiu, ale wiem jak to może wyglądać — po ubiegłorocznym Jarocinie, gdzie pożyłczo gigantyczne suszarki bo mokre Peavey i Marshall odmówiły posłuszeństwa.

Jednak nie o potopie chciałem dziś mówić, choć rzecz będzie również o kataklizmie. Więcej nawet, o naszym swojskim, rodzimym kataklizmie. I błędziłby ten, kto oczekuje wykładu na temat mrowek faraona czy pozostałych plag także egipskich.

Oto prasa, relacjonując wrocławskie zmagania z nadmiarem wody, jakby mimochodem podała informacje o rozpadzie grupy KLAUS MITFFOCH. Nie, nie będzie to epitafium czy tren na cześć tej niezłej, młodej kapeli. Chciałem natomiast zwrócić uwagę na mierną kondycję psychiczną polskich kapel rockowych. I nie jest to bynajmniej zjawisko nowe, bo tego typu cyrki miały miejsce już w zamierzchłej erze big-beatu.

Rzecz pierwsza — to zbyt szybki start. Artysta nie samochód i nadmierne przyspieszenie mu szkodzi. Oto kilka stosownych przykładów. TSA — zasłynęło tym, że jest ponoć lepsze od AC/DC. Niemal natychmiast szaleńcze tournée po kraju, nieco później dwie płyty długogrające i... Otóż to. Znaczący spadek popularności. Na szczęście sam zespół zrozumiał parę mechanizmów rządzących estradą (a pierwsze prawo brzmi — widz to sę i hiena w jednej osobie, łaknąca ciągle świeżej krwi) i sam sobie udzielił urlopu wypoczynkowo-szkoleniowego. Efekt? Ich jarociński koncert zaliczam do jaśniejszych punktów w karierze szalonych heavy-metalurgów.

Albo REPUBLIKA. Jak ciekawie przystopowała swoją działalność? Nawet swoją drugą płytę przetrzymują, by wystartować z nią dopiero gdzieś koło października. Akurat te dwa zespoły pojeły, że nadmierna eksploatacja normalnej wykańcza zespół. Drastycznie przekonało się o tym LADY PANK na tegorocznym festiwalu w Opolu. Ja naprawdę nie życzę nikomu takiej mordęgi, jaką są ustawiczne zabiegi o popularność polegające w Polsce na morderczych trasach koncertowych. Dziś Jarocin, jutro Wrocław a pojutrze Szczecin. Koń by tego nie wytrzymał. Dlaczego — w Polsce? No bo u nas nagrywa się płyty jedynie dla honorów domu, gdyż zysk z nagrania wynosi przeciętnie półtorej średniej krajowej pensji. Więc żeby żyć i spłacić sprzęt — nasi rockmani mroz nie mroz szaleją po Polsce B, C, D, a nawet E.

Tak więc uzupełnijmy: zbyt szybki start w karierze i nieumiejętność właściwego sprzedawania swej twórczości wykańcza większość polskich artystów rozrywkowych.

Rzecz druga — rozbieżności w poglądach na dalszą produkcję artystyczną. Właśnie dlatego rozleciał się łódzki REZERWAT. Grupa z którą wiązałem spore nadzieje, choćby ze względu na postać Andrzeja Adamiaka, wokalisty, basisty i jednocześnie autora większości tekstów. Napisałem — rozleciał?

Ależ skąd. Istnieje nadal, choć z innym wokalistą. Ale dla mnie wymiana pierwszoplanowej postaci równa się całkowitemu przeprofilowaniu. No bo wyobraźmy sobie bajkę o Czerwonym Kapturku, w której zamiast rzeczonego Kapturka pojawia się Królewna Śnieżka. Każde dziecko przyzna, że będzie to zupełnie inna bajka. To tak jak MAANAM z Małgosią Ostrowską albo ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY z Grzegorzem Ciechowskim.

Ale, ale... Skoro przywołaliśmy ODDZIAŁ. Zespół ten od pewnego czasu dokonuje ustawicznych przetasowań personalnych. O co chodzi tym razem? Obawiam się najgorszego, a mianowicie — wyraźnego spadku formy lidera grupy — Krzysztofa Jaryczewskiego. Właśnie takich zmian dokonuje się by uzyskać nieco „krwi”, czyli nowych pomysłów i rozwiązań. Zauważmy tu subtelne różnice między obiema grupami. REZERWAT jest już praktycznie innym zespołem, gdy ODDZIAŁ mimo przetasowań zachowuje swe oblicze, głównie za sprawą Jaryczewskiego — postaci pierwszoplanowej.

Kolejnym przypadkiem na tapiecie niech będzie łódzki ANEX i gdańskie LSD. Obie grupy zasadniczo instrumentalne a w każdym razie nacisk kładące

na perfekcję muzyczną. Te kapiele rozpadły się z dwóch powodów. Po pierwsze — muzyka instrumentalna nie cieszy się zbyt dużą popularnością. Doświadczylem tego dwie świetne kapiele pierwszego rzutu MMG czyli katowicki KWADRAT i białostocka KASA CHO-RYCH. Po drugie — zabrakło tam postaci pierwszoplanowej, którą jest niestety, wokalista o wyraznej indywidualności. Nawiasem mówiąc jest to pośredni dowód na to, że nastolatkom na ogół nie idzie o dobrą muzykę a raczej o „pomazańców bożych”. Takich do czczenia i wielbienia, ale do słuchania — nie za bardzo.

Następny przykład — EXODUS. Tak, tak, już nie usłyszymy tej grupy w składzie z płyty „Ten najpiękniejszy dzień” czy „Supernova”. Odeszli: Paweł Birula i Władysław Komendarek. Tu — choć lubię „Exodusów” prywatnie, przyznać muszę, że była to jedynie słuszna decyzja. Ich ostatnie kompozycje zdradzały kompletne rozchwierutanie stylistyczne. Zespół stanął nad przepaścią eklektyzmu a czym to grozi dość dobitnie przekonał się MECH, gdy się okazało, że z dwóch albumów („Bluffmania” i „Tasmania”) z trudem dałoby się zrobić jeden średni, a i tak przy słuchaniu trudno oprzeć się wrażeniu: „ja to już kiedyś słyszałem”. Na czym to polega może przesiedzieć każdy, kto puścił sobie po kolei „Moonlight-Shadow” — Oldfielda i „Malinowego króla” — Urszuli Plagiat? Ależ skąd. To tylko wyraźne podobieństwo. Ale jeżeli — jak w przypadku MECHU — jeden utwór kojarzy się z kilkoma innymi wcześniej znanymi kawałkami — to to jest właśnie eklektyzm.

Przypadek PERFECTU zostawiam na boku, gdyż szczegóły ujawnił już sam Hoidysy no i wscibsey reporterzy NON STOPU. Wróćmy natomiast do przywołanego na początku KLAUSA MITFFOCHA, który podjął decyzję o rozpadzie w przeddzień ukazania się ich pierwszej płyty długogrającej. No cóż, będzie kolejna płyta nagrobkowa. Jak starałem się wykażać wcześniej, rozpad grup rockowych nie jest niczym nowym. Zdumiewająca jest natomiast motywacja. Oto muzycy stwierdzili, że rozwiązują się, gdyż — uwaga — radio nie lansuje nowego utworu grupy. Nie znam utworu o który chodzi, nie wiem więc jakie motywy rządząły komisją artystyczną czyli placówką kwalifikującą piosenki do emisji. Wiem wszakże, że swego czasu wyeliminowano utwór „Praktyczny kolor” — EXODUSU, motywując, że jest to utwór pesymistyczny. Mam niejasne przeczucie, że KLAUS legł z podobnych powodów.

Niemniej jednak, takie argumentowanie rozpadu tej obiecującej kapeli wydaje mi się zdziębko żenujące. Jeśli to miała być cała prawda, to tracę cały szacunek dla zespołu, po którym tak wiele sobie obiecywałem.

No cóż. Nie pierwsze to i nie ostatnie moje rozczarowanie. Zawsze wydawało mi się, że grupa rockowa to jakaś idea, dążenie do przodu, chęć wykrzywienia prawdy o sobie i innych. Taki mi się zdawał KLAUS MITFFOCH. A oni co? Obrzucili się na środki przekazu jak małe dzieci. „Jezu, jak mi smutno”, pozwól sobie sparafrazować piosenkę Janerki i jego kolegów.



Fot. Stefan Wawrowski

Notki plotki ciekawostki

• Dosyć interesującą działalność przejawia tarnowski Fan-Club grupy DWA PLUS JEDEN. Oto otrzymałem właśnie szesnastostronkowy drukowany biuletyn klubowy, a w nim wiele interesujących wiadomości z życia zespołu. Ponadto staraniem F-C ukazał się śpiewniczek pt. „Śpiewajmy razem”, zawierający teksty z albumu „Bez limitu”. Adres: Fan-Club DWA PLUS JEDEN, Dom Kultury Zakładów Mechanicznych „Tarnów”, ul. Waryńskiego 16, 33-100 Tarnów, tel. 43-24.

• Sądzę, że wśród wielbicieli ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO i LADY PANK nastąpi „żałoba narodowa”. Oto małżeńskie kajdany przywdział ostatnio Krzysztof Jaryczewski i Jarosław Szla-

gowski, a z podobnym zamiarem nosi się Paweł Mściłowski.

• Wspominamy obok Władysława Komendarek, długoletni „operator ciężkiego sprzętu klawiszowego” w EXODUSIE zamierza poświęcić się karierze solisty.

• Niezły, choć niezbyt elegancki żart znajdujemy w sierpniowym numerze NON STOPU, gdzie podano dane dotyczące sprzedaży biletów na występy niektórych najpopularniejszych gwiazd rocka. I tak: BAJM — Bydgoszcz — 1300 biletów na 6500 miejsc, Toruń — 1600 na 7000, Słupsk — 2000 na 2500, Koszalin — 2300 na 4000, Gdańsk — 600 na 5000. LADY PANK — Toruń — 1600 na 7000.

• Zespół KAJAGOOGOO w trakcie

polskiego tournée postawił rozliczne warunki kontraktowe, jak to zresztą zwykłe w podobnych przypadkach bywa. Okazało się, że muzycy to jarośnie, a przed każdym koncertem w garderobie powinno znaleźć się 400 kanapek z serem. Myślę, że jest to jakaś recepta na kryzys miśny.

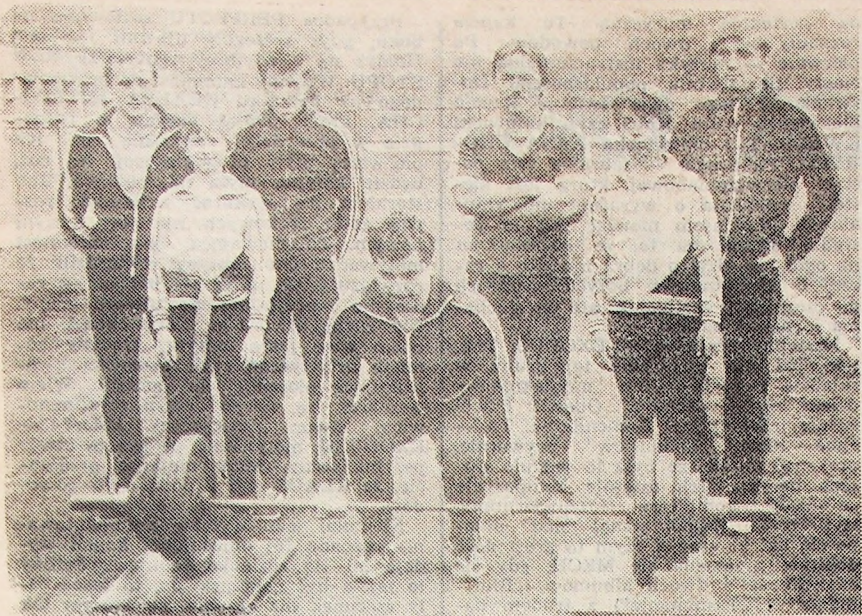
• Niedawno obszczałem POLSKIE NAGRANIA, a teraz przychodzi mi informację odszczać, co czynię z naprawdę dużą przyjemnością. Oto już w najbliższych dniach ukaże się zestaw pięciu płyt zawierających przegląd najbardziej popularnych piosenek czterdziestolecia. Wybór dyskusyjny, jak każdy tego typu ale w tym zestawie nareszcie każda polska generacja znajdzie coś dla siebie; od „Świego włosa” aż po KOMBI i MAANAM.

• TONPRESS ostatnimi czasy znacznie ożywił swą działalność licencyjną. Po fenomenalnym UB-40 już ukazały się na rynku: SX-T36 CLASSIX NOUVEAUX — „Classix”; SX-T25 INNER CIRCLE — „Something So Good” oraz bodaj najciekawsza: SX-T37 „Complete MADNESS”.

• Rozgłośnia radiowa BBC ujawniła, że w jej archiwach znajduje się co najmniej 36 utworów, które nagrali BEATLES między 1962 a 1965 rokiem. Niestety, przynajmniej na razie nie przewiduje się ich edycji płytowej.

• Amerykańska grupa VAN HALEN miała ostatnio kłopoty z brytyjską cenzurą. Poszło o okładkę płyty „Jump”, na której znajdowało się dziecko palące papierosa, co stoi w wyraźnej kolizji z zakazem propagowania nikotyny. Firma zajmująca się dystrybucją płyty zmuszona była zatrudnić swych pracowników do zaklejenia spornego miejsca. Mam nadzieję, że u nas nikt nie wpadnie na pomysł zalepiania „spornych miejsc” wspomnianą wyżej płytą INNER CIRCLE.

• Polecam najnowszy ósmy numer „Radioelektronika”, w którym możemy przeczytać bardzo interesujący artykuł Aleksandra Witorta, autora kilku książek o technice Hi-Fi, tym razem poświęcony mechanizmowi płytyfonu cyfrowego. Nawiasem mówiąc — przyjęło się u nas raczej nazywanie tego urządzenia mianem dyskofonu.



Fot. Wincenty Kotodziejski

Spalone podejście

Zygmunt Łuszcz

Przed wieloma laty honoru zagłębiowskich ciężarów — bronili wyłącznie polkowiczanie, lubinianie i posiadający najdłuższe tradycje legniczanie. Później różnie bywało, ale pozostaje faktem, że dyscyplina poważnie liczyła się w ogólnopolskiej rywalizacji różnych branz — typowo wyczynowych. Dokładnie 20 grudnia 1977 roku powołano do życia Okręgowy Związek Podnoszenia Ciężarów Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy. O dawnym i obecnym stanie posiadania mówi prezes Kazimierz Kociszewski:

— Tworząc okręg trochę liczyliśmy się w kraju. Sekcja Górnik Polkowice występowała w II lidze, a legnicki Legrol w III lidze. Działały sekcje w LZS Victoria Jawor (proszę nie mylić z obecnym MKS-em), w Technikum w Chrostniku, LZS Krotoszyce (filia Legrolu), LZS Chocianów, a także w Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności. Dziś, praktycznie, pozostały szczątki. Najpierw „załatwiono” jaworzan. Ówczesny wiceprezes WFS zdecydował, by... sekcję ciężarów i akrobatów Victorii przekazać do Kuźni Jawor. Tak też się stało. Kuźnia jako klub zakładowy, a nie „jakiś tam” LZS, gwarantowała niemal ciepłarniane warunki. Obiecywano m.in. szybkie wywalczenie II ligi w ciężarach, boksie, nie mówiąc już o wyjątkowo dobrych warunkach dla akrobatów i piłkarzy. Dano się na to nabrać. Skutki okazały się wręcz oplakane. Jedną i drugą sekcję w Kuźni zlikwidowano. Bezdolnym akrobaci znaleźli sobie — głównie dzięki bezpardonowej walce Piotra Biegaja — miejsce w Victorii. I to pod dwoma szyldami —

jako międzyszkolny klub sportowy i jako... miejski klub sportowy. Ciężarówkami nie miał się już kto zająć i sekcja przestała istnieć.

Fatalna decyzja o budowaniu „silnej” Kuźni (w istocie szło tylko o piłkę nożną) doprowadziła do zlikwidowania rozwojowych sekcji. Śmiercią naturalną umarły wiejskie sekcje w Krotoszycach i Chocianowie. Ten sam los spotkał sekcję COSWL. Ze względów obiektywnych uległa likwidacji sekcja w Chrostniku.

— Często — jako prezesa OZPC — pytają mnie co nam aktualnie zostało? Nie mam kłopotów z odpowiedzią: tylko Górnik Polkowice i Legrol Legnica. W Polkowicach nie dzieje się niestety, najgorzej. Tragicznie zginął Ryszard Baura i praktycznie nie ma kto zajmować się szkoleniem. Zbigniew Radzieliak ogranicza się przede wszystkim do młodzieży. Jakże będą tego efekty nie mogę w tej chwili zawyrokować. W legnickim Legrolu też bywa różnie. Odszedł do Zespołu Szkół Rolniczych Ireneusz Mikołajczyk. Prowadził tam wprawdzie sekcję wyczynową, ale nie została ona zarejestrowana. Całe szczęście, że w szkole buduje się siłownię i będzie można pomyśleć o wzmocnieniu Legrolu, który mimo odejścia trenera zupełnie nieźle sobie poczyna. Ma kilku utalentowanych zawodników i stać go na nawiązanie do dobrych tradycji regionalnych.

— Sytuacja w podnoszeniu ciężarów byłaby znacznie korzystniejsza, gdyby województwo dysponowało bazą. Niezbędne są siłownie z prawdziwego zdarzenia. Zresztą brakuje też fachowców

wysokiej klasy. Szkoła i ten warszawska Akademia Wychowania Fizycznego. Chcąc jednak ich ściągnąć do regionu trzeba przygotować odpowiednie warunki, zwłaszcza mieszkaniowe. O tym się jednak nie myśli. Mamy przecież w miarę liczącą się piłkę nożną i po co potrzebne są ciężary?

Prezes Kociszewski jest pesymistą. Wcale nie należy mu się dziwić. Zwłaszcza w wojewódzkiej metropolii ze sportem kwalifikowanym nie jest dobrze. Nie chcę w tym miejscu dokonywać jakiejś głębszej analizy. Wystarczy kilka „drobnych” przykładów. Od pewnego czasu działa Międzyszkolny Ośrodek Sportowy. Tak dziwnie się składa, że jego dyrektorem jest zarazem prezes OZPC. Zrozumiałe, że na niewalczące tematy nie chciał rozmawiać.

Wieloletnie doświadczenie zmusza mnie jednak do pewnych ogólniejszych refleksji. MOS przed laty postawił na siatkówkę. Współpracował zresztą ze Szkolnym Związkiem Sportowym. I co się okazało? Znalezione odpowiednich szkoleniowców, zaczęto energicznie działać i... skończyło się na kłopotach. Szefowie władz oświatowych polecieli zaniechać działań, gdyż wytypowani nauczyciele wychowania fizycznego mają za dużo godzin w swoich szkołach i nie wolno im podejmować dodatkowych zajęć. Z siatkówki trzeba więc było zrezygnować, mimo że miała już spore osiągnięcia. Uwagę skupiono na koszykówce dziewcząt. Znaleźli się odpowiedni fachowcy. Ale znów wystąpiły podobne problemy — brak „limitu” godzin. Na tym nie skończyły się problemy. Zabrakło miejsca do treningów. Jedyna, nadająca się do tego celu sala Ośrodka Sportu i Rekreacji musi być z „wyższych” względów udostępniana bokserom Miedzi. Młodemu koszykarzowi zaproponowano treningi głównie w godzinach 13—15. A kto ma je zwalniać ze szkolnych zajęć?

Przytoczone przykłady są aż nadto wymowne i w zagłębiu miedziowym bynajmniej nie nowe. Tak jak obowiązujące od lat „zasady” współpracy na linii SZS — kluby sportowe. Szkoły wyszukują talenty. Ale z reguły nie ma dla nich miejsca w klubach. Nic więc dziwnego, że np. utalentowany siatkarz Jerzy Pałuch z legnickiego Zespołu Szkół Budowlanych musiał przenieść się do Gwardii Wrocław — i szybko znalazł miejsce w „dwunastce” pierwszoligowego zespołu. To samo zresztą dzieje się w wielu innych dyscyplinach. Fakty te doskonale znają zwolennicy sportu. Nikogo też chyba nie zdziwi, że połączyłem trudności ciężarów z występującymi w innych dyscyplinach. Są one po prostu zbieżne i nie wydają najlepszej opinii ludziom odpowiedzialnym za koordynację ruchu sportowego (przede wszystkim wysokiego wyczynu) w legnickim regionie. Wydaje się, że najwyższy czas skończyć z takimi praktykami. Trzeba wreszcie opracować realne programy działania i ściśle wcielać je w życie. Innego wyjścia po prostu nie ma.

Uczta dla melomanów

Wczoraj rozpoczęły się w Legnicy siedemnaste już Dni Muzyki Organowej i Kameralnej, których głównym organizatorem jest Legnickie Towarzystwo Muzyczne. Dni inaugurował recital znakomitego organisty węgierskiego Laszlo Revesza, który w Kościele Mariackim wykonał utwory Bacha, Liszta i Kodaly'ego. 16 bm. o godz. 18 w Okręgowym Muzeum Miedzi wystąpi słynna pianistka Anna Wesolowska. Wykona utwory Bacha, Beethovena, Chopina i Ravela. 20 bm. o godz. 18 w kościele Mariackim — koncert organowy w wykonaniu Klemensa Kamińskiego. Usłyszyszmy kompozycje Walthera, Bacha i Kaminskiego. 23 bm. o godz. 18 zaplanowano koncert kameralny w Muzeum Miedzi. Zaprezentowane będą utwory Dvořaka i Brahmsa. 27 bm. o godz. 18 proponujemy udać się do kościoła Mariackiego, gdzie będzie można posłuchać dobrej muzyki organowej (kompozycje Bacha, Francka, Szymanowskiego i Regera) w wykonaniu Mariana Machury. Na finałowy koncert siedemnastych Dni Muzyki Organowej i Kameralnej złożą się utwory Haendla, Corelliego, Góreckiego i Griega, które przedstawią warszawscy kameraliści pod batutą Mirosława Ławrynówicza. Na organach grać będzie Stanisław Moryto.

Dwa koncerty — kameralny i pianistyczny zaplanowano w głogowskim zanku. 17 bm. o godz. 18 — recital Anny Wesolowskiej, a 24 bm. o godz. 18 — koncert kameralny. Bilety do nabycia na godzinę przed koncertami. Sądząc, że melomanów do pójścia na występy znakomitych muzyków namawiać specjalnie nie musimy.

(cz)

Zaproszenie do teatru

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
POLECA W NAJBLIŻSZYM TYGODNIU:

★ 15 i 16 bm. o godz. 18: 18, 19 i 20 bm. o godz. 18 — Michała Bułhakowa „Molier albo zmowa Świątoszków” w reżyserii Józefa Jasielskiego.

★ 21 bm. o godz. 10 i 12.30 — Macieja Staropolskiego „Pinokio” według bajki Carlo Collodiego.

chcecie to wierzyć

Co się komu śni?

Opracował: Wiesław Rosa

S

Schronienie — wielkie przeciwności.
Schronisko — wesola przyszłość.
Szczyrok — intrygi, znaleźć — szczerzy przyjaciel, skaleczyć się — niewierność.

Seler — zbyt wesołe towarzystwo, kupować — przygody.

Sen — rozczarowanie.

Sep — zainteresowanie wybitnej osobistości.

Ser — szczęście, zdrowie, cuchnący — choroba, krajać — czeka cię operacja.

Serce — krwawiące — ciężka obraza, silnie bijące — fałszywi przyjaciele, kurczące się — złe wiadomości, serce dzwoni — niespodziewany zarobek.

Serenada — być kochanym.

Serwatka — potrzeba pomocy lekarskiej.

Sfinks — otrzymasz szczególne wyjaśnienie.

Siano — dobre wieści, stałość bez troski.

Siarka — niepowodzenie.

Sidla — ktoś ci chce zaszkodzić.

Sieć — pomyślne interesy, zarzucać — nieczyste interesy, podarte — wykryjesz podstęp, wiązać — radość.

Siekiera — niebezpieczeństwo życia, pracować nią — dobre utrzymanie.

Sennik — mało pomyślne wiadomości.

Sito — rozrzutność.

Sierota — bliska radość, być sierotą — trudy.

Sierp — zyski, powodzenie w gospodarstwie.

Sierżant — kłopoty.

Siew — dobry zarobek, siać samemu — niepowodzenie.

(sig)

c.d.n.

Krótko

• Niezbyt udane były występy piłkarzy miedziowego regionu w rozgrywkach prowadzonych przez Polski Związek Piłki Nożnej. Doświadczony zespół Zagłębia Lubin występował w Policach i zdobył uzyskać bezbramkowy rezultat z miejscowym Chemikiem. Jak przekazała poniedziałkowa prasa gospodarze mieli przewagę i nie wykorzystali kilku dogodnych sytuacji podbramkowych. W walbrzyskim meczu Chrobrego Głogów (z Zagłębiem) nie było już takich problemów. Walbrzyskanie przekonująco wygrali ten pojedynek 3:0 i zostali liderem I grupy II ligi.

Nie powiodło się też beniaminkowi III ligi — Stali Chocianów. Zespół wystąpił przed własną publicznością i już w czwartej minucie stracił jedyną bramkę, przegrywając 0:1. Po tej porażce Stal zajmuje ostatnie miejsce w tabeli grupy V. Zdobyła tylko trzy punkty (w pięciu meczach), strzeliła trzy, a straciła aż osiem bramek.

Równym natomiast rytmem kroczą, krytykowani przez nas przed tygodniem, piłkarze legnickiej Miedzi. W pojedynku o mistrzostwo klasy okręgowej pew-

nie pokonali Łużyce Lubań 4:0, zdobywając bramki ze strzałów Grygorcewica, Morocha, Benko i Kisiela. W ten sposób legniczanie są samodzielnym liderem grupy legnicko-jeleniogórskiej i w czterech rozegranych spotkaniach zdobyli komplet punktów, strzelili już 15 bramek, nie tracąc ani jednej. Nadal są głównym pretendentem do zajęcia pierwszego miejsca w grupie, premiowanego awansem do III ligi.

• Trwa dobra passa młodych tenisistów legnickiego Startu. Odniesli oni ostatnio kilka wartościowych sukcesów w mistrzostwach Polski, turniejach krajowych i zagranicznych. O szczegółach poinformujemy w najbliższym numerze „Konkreto”.

• Dobrze wystartowali w lidze miedziwojewódzkiej juniorów młodzi zawodnicy Miedzi Legnica. W inauguracyjnym pojedynku pokonali oni — na własnym boisku — Sokola Zary 27:26 (14:12). Tydzień później wystąpili w Kościanie, gdzie zmierzili się z tamtejszą Tęczą. Zwyciężyli 24:22 (13:14), a bramki dla tego zespołu strzelili: Marcin Łuszcz — 7, Arkadiusz Kruszelnicki i Krzysztof Sokurenko — po 4, Piotr Gołda i Dariusz Koenig — po 3, Grzegorz Kornelski — 2 oraz Tadeusz Olszewski — 1.

• Pięściarze wznowili rozgrywki I i II ligi oraz pojedynki o wejście do II

ligi. Nadal trwa dobra passa Zagłębia Lubin, które przewodzi trzeciej grupie II ligi. Lubinianie przegrali wprawdzie w wyjazdowym pojedynku z Górnikiem Sosnowiec 9:11, ale są zdecydowanym liderem swej grupy i niemal pewnym kandydatem na zakwalifikowanie się do bokserskiej ekstraklasy. Nie powiodło się również (na wyjeździe) zawodnikom Miedzi Legnica, którzy przegrali 4:16 z Victorią Wałbrzych.

• Z okazji 20-lecia Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Legnicy rozebrano, na stadionie przy ul. Bielańskiej, spartakiadę zakładową. W imprezie tej w konkurencjach indywidualnych startowało 145, a w zespołowych 52 osoby. Przez kilka niedzielnych godzin sportowcy i ich wierni kibice uczestniczyli w udanej, typowo rekreacyjnej, imprezie. Organizatorzy zawodów przygotowali wiele atrakcyjnych konkurencji, m. in. biegi w workach, rzut walkiem do manekina, tenis stołowy, pchnięcie odważnikiem, przeciąganie liny, liczne konkurencje dla dzieci, pokazy podnoszenia ciężarów i kulturystyki (w wykonaniu zawodników Legrolu). Dużą atrakcją imprezy był tzw. pięciobój dyktorski. Odbił się też tradycyjny mecz piłkarski. Całość imprezy sprawnie przygotowali działacze podopiecznego klubu sportowego — Legrolu.

Do poprawczaka trafił Bodzio już w dwunastym roku życia, lecz się za bardzo tam nie poprawił. Mimo najszczęśliwszych chęci wychowawców nie udało się go wyprowadzić na dobrą drogę, choć czasu mieli sporo, bo Bodzio przebywał w zakładzie blisko osiem lat. Z przerwami, oczywiście, na ucieczki i okresowe zwolnienia. Wyszedł na świat jako dorosły mężczyzna, silny i sprawny, co natychmiast potwierdził dokonując z kumplem rabunkowego napadu na samotną dziewczynę. Ona była bezbronna, oni mieli nóż, więc napaść się powiodła. Dalej było gorzej, bo nakryli ich „glany” i Bodzio trafił do prawdziwego aresztu. Sąd w Legnicy wyklął swą surowość skazując go na jedenaście lat pobytu w zakładzie karnym. Po rewizji Sąd Najwyższy zmniejszył mu wyrok o dwa lata. Dalsze dwa upiekły mu się dzięki nienagannej postawie w więziennej celi. Tak więc po siedmiu latach odosobnienia opuścił Bodzio Strzelce Opolskie i wrócił do rodzinnej Złotoryi. Było to w styczniu 1983 roku. W lutym podjął pracę w przedsiębiorstwie budowlanym i za-

Dusza turysty-włamywacza gnala go dalej. Zauważył mu się szum fal. Pośpiesznie dojechał do Szczecinka, tu przesiadł się na osobowy w kierunku Szczecina. Skusiła go miejscowość Pile nad jeziorem Pile. Wsiadł. Zaczął rozglądać się po okolicy.

Po dwóch dniach wiedział już, że tym razem daruje sklepom. Zauważył bowiem, że tutejszy ksiądz jeździ mercedesem i buduje sobie willę. Postanowił zająć się do starej plebanii...

Zakradł się jak zwykle w nocy. Ksiądz miał twarde sen. Lupa nie był bogaty, lecz za to atrakcyjny: wiejska kielbasa, dobra gorzalka, barwne broszury, mniejsza jakiej treści, w każdym razie dalekie od świętości...

Pojadłszy, popiwszy i napatrzywszy się do syta ruszył Bodzio w dalszą pielgrzymkę. Po drodze włamał się do sklepu w Udaninie, a później w Silnowie Dolnym. Było żarcie, była świeża gotówka, lecz kończyło się lato.

Gdyby prześledzić trasę turystycznej wędrowki Bodzia, można by dojść do wniosku, że o wyborze miejsc wypoczynku decydował przypadek. Trudno

Zaprzagnął mieć samochód i zrobił w Wągrowcu kurs na prawo jazdy. Na razie pożyczal od znajomego kelniera syrenkę na swoje eskapady. Jeździł w Poznaniu, Gorzowie, Bydgoszczy, nie gardził też pobliskimi sklepami pod Wągrowcem.

Nie zapomniał też o Dolnym Śląsku. Pociągami dotarł aż w Jeleniogórskie, gdzie dokonał włamań do geosowskich placówek w Wojcieszowie i Kaczorowie. W województwie wrocławskim odwiedził miejscowość Rusko pod Malczycami. Tu też włamał się do sklepu. Znalazł książkę z zapisem utargu, z którego wynikało, że ekspedientka pozostawiła wewnątrz 100 tysięcy złotych. Przetrasnął cały sklep i nie znalazł ani grosza. Wściekły, potłukł kilkadziesiąt butelek ze spirytusem i winem wyrządzając szkody wartości blisko 250 tysięcy złotych. „Krzywdę” wynagrodził sobie w innym sklepie...

Do Kobylicy wracał zawsze „nadmiany”, chwając się wokół prosperity swojego zakładu. Grażyna była dumna z narzeczonego. Razem spędzili noc sylwestrową i przywitali 1984 rok. Ustaliłi, że wkrótce oboje się ślub, tylko Bodzio musi pojechać do domu po niezbędne dokumenty.

4 stycznia wyruszył w podróż do Złotoryi. W Głogowie miał przesiadkę. Na pociąg trzeba było jednak sporo poczekać. Zmęczony trudami życia Bodzio zasnął w poczekalni.

Gdy się obudził, stało nad nim dwóch funkcjonariuszy MO. Poprosili o dowód osobisty, a później do komisariatu. List gończy nie stracił mocy urzędowej...

Podczas zatrzymania Bodzio miał przy sobie swój nóż-pilę, plik banknotów i... pół kilograma bilonu. Miał na ślubny kobierzec, trafił znów do aresztu.

Sledztwo przejął następnie Wydział Dochodzeniowo-Sledczy Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy. Początkowo Bodzio przyznawał się tylko do 18 włamań, lecz później ugiął się pod ciężarem zarzutów. Przez rok narosła teczka z jego aktami, mimo, że pozostawał nieuchwytny.

Chorąży Michał Bochenek, inspektor WUSW, odbył z nim dwutygodniową podróż śladem jego „turystycznych” wojaży. Wyjaśniono szczegóły przestępstw przeprowadzając wszędzie wizję lokalną.

W akcie oskarżenia prokurator zarzuca Bodzowi, że w okresie od lutego 1983 r. do stycznia 1984 r. dokonał 82 włamań do sklepów spożywczych i restauracji geosowskich, w tym: 12 włamań w województwie legnickim, 13 włamań w województwie leszczyńskim, 13 w poznańskim, 7 w pilskim, 5 w kszalińskim, 4 we wrocławskim, 14 w bydgoskim, 5 w jeleniogórskim, 3 w zielonogórskim i 6 w województwie gorzowskim.

Gminne spółdzielnie w tych regionach poniosły straty łącznej wysokości 4 milionów 237 tysięcy 597 złotych.

Podczas przesłuchań Bodzio oświadczył, że nie straszy mu będzie żaden wyrok, bowiem przeżył najcięższe w swoim życiu chwile i dlatego niczego nie żałuje.

Tylko niewierna Grażyna wyparła się swego obłudnika...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

• **BARAN (21 III — 20 IV)** Zgromadź możliwie najwięcej sił, środków i energii. Przed tobą ważne zadanie, które pozwoli ci na całkowite zmiany w twoim życiu. Jest tylko jeden warunek. Nie można się wahać i nie można się wycofywać z raz podjętych decyzji. Ludzie z którymi przyjdzie ci działać muszą znać twoje plany i decyzje.

• **BYK (21 IV — 21 V)** Przyjemne spotkanie będzie się wiązało z niespodziewanymi bardzo dużymi wydatkami. No ale czy rzeczywiście niespodziewanymi? Pod koniec tygodnia zaowocują interesujące kontakty zawodowe. Musisz jednak zdecydować się wcześniej kogo darzysz sympatią a kogo antypatią.

• **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI)** Twoje zamierzenia mają wszelkie szanse realizacji — ale musisz je energicznie wprowadzać w życie. Inaczej skończy się na zamierzeniach. Korzystne dla ciebie w najbliższym czasie będą kontakty z Lwem, pod warunkiem, że nie zwierzysz mu wszystkich swoich planów.

• **RAK (21 VI — 22 VII)** Ktoś bardzo chciałby pokrzyżować ci plany. Dlatego raczej trzymaj je w tajemnicy. Spotkanie rodzinne będzie okazją do nawiązania ciekawej, choć nie rodzinnej znajomości. W trudnej sytuacji finansowej może ci pomóc tylko twoja zimna krew, możesz także liczyć na pomoc Wagi. Wszyscy spod tego znaku są do ciebie przychylnie nastawieni w tym tygodniu.

• **LEW (23 VII — 23 VIII)** Sprawa, która spędza ci sen z powiek, jest bardzo delikatna. Możesz w niej osiągnąć sukces tylko wielką dyplomacją i ostrożnością. Skorpion nie będzie ci w tym sprzyjał. Wszędzie gdzie to możliwe zachowaj wielką dyskrecję. Na przełomie tygodnia znajdzie się w twoim towarzystwie ktoś miły.

• **PANNA (24 VIII — 23 IX)** Nie zalamuj się i nie zavrcaj z raz obranej drogi. Kłopotliwe sytuacje będą się jeszcze zdarzały. Ale musisz wykazać cierpliwość i upór aby osiągnąć cel. W tym przypadku konieczna jest przebojowość i przekonanie o swojej racji. Nie martw się obojętnością Koziorożca, on pragnie kontaktów z tobą.

• **WAGA (24 IX — 23 X)** Zupełnie nie chcesz dostrzec swoich szans, które właśnie teraz są wielkie. Jeśli teraz przegapisz okazję to tak korzystny dla ciebie układ gwiazd nieprędko się powtórzy. Pewne błahy na pozór wydarzenia osobiste pokrzyżują twoje najbliższe plany.

• **SKORPION (24 X — 22 XI)** Otrzymasz zagadkową wiadomość, na dodatek będzie ona przekazana w bardzo dziwny sposób. W tym przypadku musisz zachować twarz Sfinks. Nie podejmuj żadnych kroków dopóki dokładnie nie rozeznasz się w tym kto naprawdę jest inicjatorem wiadomości. Wodnik czeka na wiadomość od ciebie.

• **STRZELEC (23 XI — 22 XII)** Nadarzyła się okazja by popisać się znajomością rzeczy w sprawach fachowych. Uważaj jednak. Wysuwanie się na pierwszy plan nie będzie najkorzystniejsze. Działaj z boku, dyskretnie. W końcu osiągniesz sukces. Ryby bardzo pragną zbliżyć się do ciebie. Miej się na baczności, nie zwierzaj im swoich rodzinnych zamiarów.

• **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)** Twoja skrywana sympatia do Panny bardzo cię męczy. Jeśli ją okażesz mogą z tego wynikać same przyjemne rzeczy. Ale jeśli się jeszcze miesiąc będziesz zastanawiał okazać się, że na wszystko jest za późno. W pewnej sprawie rodzinnej potrzebna jest twoja ostra interwencja, delikatność w tym przypadku będzie szkodliwa.

• **WODNIK (21 I — 20 II)** Wpadłeś w sytuację nie do pozadroszczenia. A wszystko z powodu danego słowa, które teraz trudno dotrzymać. Tylko przeprosiny najlepiej z bukietem kwiatów mogą poprawić twoją sytuację. Możesz spodziewać się poparcia ze strony Raka w sprawach zawodowych, ale będzie to bardzo drogie wsparcie.

• **RYBY (21 II — 20 III)** Wiadomość jaką otrzymasz niebawem pozwoli ci podjąć słuszną decyzję. Nie możesz tylko zwlekać z nią. Twoje sprawy finansowe są na jak najlepszej drodze i już niebawem wszystko rozwiąże się po myślnie. Musisz pamiętać o rodzinie ale i o sobie. Nie dawaj się terroryzować.

Turysta

Andrzej Pawelczyk

mieszkał w hotelu robotniczym w Legnicy. Robota fizyczna nie dawała mu jednak satysfakcji, zwłaszcza materialnej, tym bardziej że Bodzio chciał wreszcie odbić sobie za swoje krzywdy i stracone w „pudle” lata.

Sposób miał na to obmyślony. Za murem czasu było dosyć, aby solidnie pogłównkować. Zgromadził niezbędne materiały. Długi nóż przerobił na pilę, do tego metalowy pręt i obowiązkowo rękawiczki.

Najpierw włamał się do kiosku spożywczego w Wilczym Lesie. Oplacił się. Później ograbił geosowskie sklepy w Białej, Osetnicy i Olszanic. Wiedział, że najlepiej robić to na wsiach. Mniej milicji, mniejsze ryzyko. W razie wypadki łatwiej wiać przez pola niż po miastowych, oświetlonych ulicach. Poza tym — kalkulował Bodzio — na wsiach ekspedientki nie odprowadzają codziennie utargu do banku i zawsze w kasie coś zostaje. Sklepy są byle jak zabezpieczone, łatwo zerwać kłódkę, bądź wyrwać dziurę w tekturowej ścianie pawilonu...

Lupa z pierwszych skoków potwierdził jego założenia. Pomyślną passę kontynuował w Tomaszowie Bolesławieckim. Dwa razy obrobił sklep spożywczy, raz restaurację.

Błędem Bodzia było jednak niedoocenie złotoryjskiej milicji. Funkcjonariusze bowiem szybko zorientowali się, że sprawcą włamań — podobnych do siebie co do ję — jest ten sam przestępca. Działal w niezbyt rozległym terenie, co mogło sugerować, że jest to miejscowy włamywacz, dobrze obeznany w okolicy.

W tzw. kręgu podejrzanych znalazł się również Bodzio. Taki już los ludzi z kryminalną przeszłością. Długo udawać musi swoją niewinność. Bodzio zrezygnował jednak z tej metody...

Gdy zorientował się, że milicja depcze mu po piętach, postanowił rzucić wszystko i przenieść się do Polski. Okres był wymarzony. Wakacje, lipiec, 1983.

Złotoryjscy funkcjonariusze MO nie mieli już wątpliwości, kto był sprawcą wiejskich włamań. Swoje ustalenia potwierdzili dokonując przeszukania w pokoju Bodzia. Wkrótce prokurator sporządził za nim list gończy.

Tymczasem Bodzio opalał się spokojnie nad jeziorem w Lubrzy koło Świebodzina. Zaczepił się na kempingu. Miał dach nad głową, a wikt zapewnił mu szmal z włamań do miejscowej restauracji. Jak zabrakło, poszedł do Zbąszynia i ograbił prywatny sklepik. Potem jeszcze spożywczy w Łagowie.

Pomny doświadczeń spod Złotoryi nie zagrzebał Bodzio długo miejsca w Lubrzy. Zamarzył mu się wyjazd nad Bałtyk. Kupił, bo miał za co, bilet, wstąpił w pociąg i przez Koszalin dotarł do Międzyzdrojów. Brzegiem plaży ruszył na zachód. Minął Mieleńko, Chłopy i Sarbinowo, lecz w Gaskach już mu się spodobowało. Spędził nad morzem cztery dni. W miarę spokojnie, okradł tylko prywatny rożen.

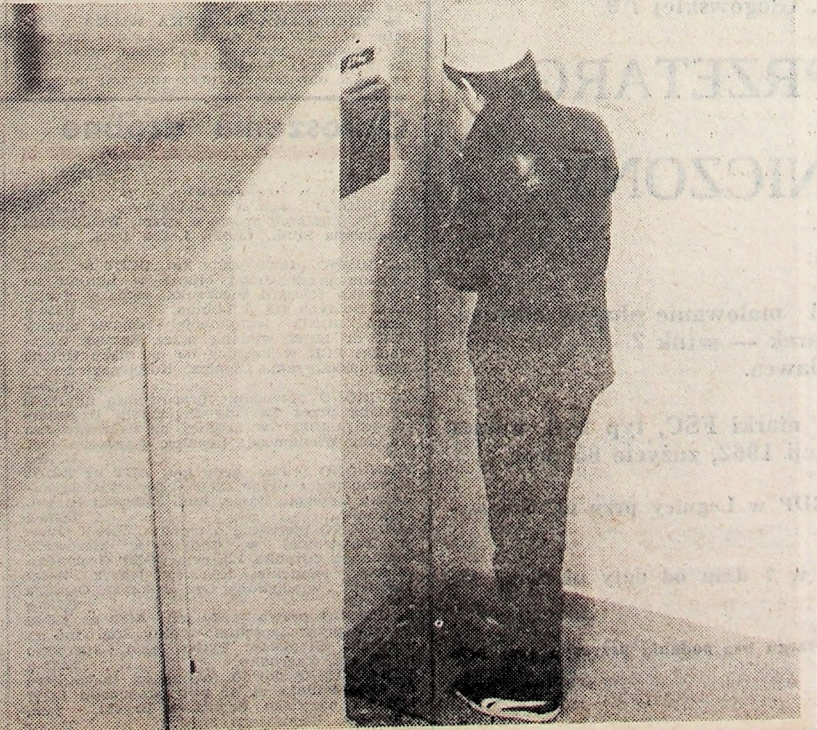
dziś powiedzieć, jak było naprawdę, jedno jest wszakże pewne: unikał on wielkich, atrakcyjnych miejscowości.

We wrześniu odnajdujemy więc Bodzia w miejscowości Kobylicy koło Wągrowca, w województwie pilskim. Zatrzymał się w eleganckim, prywatnym zajeździe, położonym nad pięknym jeziorem. Przedstawił się jako właściciel zakładu elektrycznego w Złotoryi, poprosił o apartament, dał słony napiwek i został na dłużej. Zaprzyjaźnił się z personelem i tylko od czasu do czasu wyjeżdżał na dwa, trzy dni, aby „dopilnować interesu i sprawdzić swoich pracowników”.

W rzeczywistości Bodzio szedł do Wągrowca, wsiadł w pociąg i jechał przed siebie. Wsiadł na upatrzonej malej stacyjce, rozglądał się w ciągu dnia po miejscowości, a nocą „strzelał” włamania. Raz dojechał do Wąsosz w Leszczyńskim, obrabował dwa sklepy, wrócił z dobrą wódką, kawą i świeżym groszem. Innym razem też wysiadł w Wąsosz, lecz darował miejscowym — ruszył przed siebie, doszedł do Jemielna i obrobił dwa sklepy i restaurację. Podczas wyjazdów przyjął zasadę: dotąd „pracuję”, aż zgarnie 100 tysięcy. Wtedy może wracać do Kobylicy.

Miał już do kogo wracać. W zajeździe poznał nadobną Grażynę, kelnierkę i zapalał do siebie miłością. Dziewczyna była oczarowana. Przystojny Bodzio miał gest, nie szczędził forsy na prezenty, obiecywał ślub...

Zadomowił się w Kobylicy na dobre.



Fot. Janusz Budnicki

Panstwowe Gospodarstwo Rolne

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 199

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż sprzętu znajdującego się w Gospodarstwie Rolnym
Ludwikowo przy ul. Jaworzyńskiej 199.

1. Ciągnik Ursus C-4011, nr inw. 479/746, zużycie 41 proc.,
cena wywoławcza 297.391 zł.
2. Kombajn do zbioru kukurydzy „Riverra Casalis”, nr inw.
579/594, zużycie 17 proc., cena wywoławcza 919.812 zł.

Przetarg odbędzie się 24.09.1984 r. o godz. 10 w świetlicy PGR Leg-
nica, ul. Jaworzyńska 199.

W przypadku, gdy I przetarg nie dojdzie do skutku, o godz. 11 zo-
stanie przeprowadzony II przetarg z ceną obniżoną do 50 proc.

Sprzęt można oglądać w godz. 8-12 w GR Ludwikowo.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej
godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

W przetargu mogą brać udział jednostki państwowe, spółdzielcze, oraz rolni-
cy legitymujący się zaświadczeniem płacenia podatku gruntowego.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.
1015-k

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY

w Legnicy

ZATRUDNI PRACOWNIKA

na stanowisko

INSTRUKTORA — MUZYKA.

Informacje w wyżej wymienionej sprawie można uzyskać w
WDK, ul. Leńskiego 19, tel. 223-44. Osoby zamiejscowe mo-
gą uzyskać pokój w Domu Aktora.

1016-k

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

w Legnicy przy ul. Głogowskiej 7/9

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na:

- 1) czyszczenie (piaskowanie) i malowanie pługów odśnież-
nych — sztuk — 40 i piaskarek — sztuk 2.
Materiał zapewnia zleceniodawca.
- 2) sprzedaż zbędnej przyczepy marki FSC, typ D-3, numer
fabryczny 1873, rok produkcji 1962, zużycie 85 proc.

Oferty należy zgłaszać na adres RDP w Legnicy przy ul. Głogow-
skiej 7/9.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 7 dniu od daty ukazania się
ogłoszenia o godz. 10.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn oraz pra-
wo wyboru oferenta

1014-k

Urząd Gminy

w Chojnowie, plac Zamkowy 1

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na przebudowę nawierzchni gruntowej na nawierzchnię bitu-
miczną na długości 900 m.

Koszt remontu kształtuje się w granicach 4.074.236 zł.

Przetarg odbędzie się po upływie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia
w „Konkretych” — w pierwszy dzień roboczy z wyjątkiem soboty o godzinie
8 w budynku Urzędu Gminy w Chojnowie.

1013-k

WYROK

Sądu Wojewódzkiego, Wydziału II Karnego w Legnicy.

JAN BISIAK, ur. 22.07.1930 r., s. Franciszka, wyrokiem z dnia
1.08.1984 r. został skazany za czyn z art. 168, § 2 i 176 oraz 162 kk
na kary:

- 9 lat pozbawienia wolności,
- 5 lat pozbawienia praw publicznych,
- podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Sprawca ten będąc chory na chorobę weneryczną zgwałcił w dniu 23.02.1984
roku w Lubinie ze szczególnym okrucieństwem, 7-letnią dziewczynkę, nara-
żając ją przy tym na niebezpieczeństwo zakażenia chorobą weneryczną.

1018-k

Ukarani przez kolegium

LUBIN
Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie

Lubina ukarało:
★ EDWARDA ZAJĄCĄ s. Władysława ur.
13.10.1953 r., zam. Lubin grzywną w wyso-
kości 18.000 zł z zamianą na 90 dni aresztu
zastępczego przyjmując równowalnik 200 zł
za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicz-
nej wiadomości w „Konkretych” na koszt
obwinionego oraz kosztami postępowania 150
zł za to, że 31.08.1984 r. o godzinie 19 w
Lubinie przy pl. Wolności brał udział w nie-
legalnym zgromadzeniu, nie opuścił go, po-
mimo wezwania sił porządkowych.

★ IRENEUSZA JANKOWIAKA s. Kazimie-
rza ur. 26.09.1962 r., zam. Polkowice grzywną
w wysokości 15.000 zł, podaniem orzeczenia
do publicznej wiadomości w „Konkretych”
na koszt obwinionego oraz kosztami postępo-
wania 150 zł za to, że 31.08.1984 r. w Lu-
binie około godz. 19.30 na pl. Wolności brał
udział w zbiegowskim i nie opuścił go po-
mimo wezwania sił porządkowych.

★ EUGENIUSZA MARCINIĄKA s. Broni-
sława ur. 1.09.1948 r., zam. Polkowice grzyw-
ną w wysokości 15.000 zł, podaniem orzecz-
nia do publicznej wiadomości w „Konkre-
tach” na koszt obwinionego oraz kosztami
postępowania 150 zł za to, że 31.08.1984 r. w
Lubinie przy ul. Skłodowskiej około godz.
19.30 nie opuścił zbiegowskiego pomimo wezwa-
nia funkcjonariuszy MO.

★ MIROSLAWA HENRYKA WILKA s. Józ-
efa ur. 23.07.1958 r., zam. Lubin grzywną
w wysokości 15.000 zł, podaniem orzeczenia
do publicznej wiadomości w „Konkretych”
na koszt obwinionego oraz kosztami postępo-
wania 150 zł za to, że 31.08.1984 r. około
godz. 19 w Lubinie nie opuścił zbiegowskiego
pomimo wezwania sił porządkowych.

wania 150 zł za to, że 31.08.1984 r., około
godz. 19 w Lubinie nie opuścił zbiegowskiego
pomimo wezwania sił porządkowych.

★ HELENE PILECKĄ c. Jana ur. 7.03.1933
r., zam. Lubin grzywną w wysokości 15.000
zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego
przyjmując równowalnik 200 zł za 1 dzień,
podaniem orzeczenia do publicznej wiadomo-
ści w „Konkretych” na koszt obwinionej
oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że
27.07.1984 r. w Lubinie o godz. 2 na po-
stoju taxi przy ul. Skłodowskiej będąc w sta-
nie nietrzeźwym wszczęła awanturę zakła-
cając spokój i porządek publiczny.

★ JERZEJ SZULEWSKIEGO s. Józefa ur.
9.05.1954 r., zam. Lubin grzywną w wyso-
kości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu
zastępczego przyjmując równowalnik 200 zł
za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicz-
nej wiadomości w „Konkretych” na koszt
obwinionego oraz kosztami postępowania 150
zł za to, że 27.07.1984 r. w Lubinie o godz.
2 przy ul. Skłodowskiej będąc w stanie nie-
trzeźwym na postoju taxi wywołała awanturę
zakłócając porządek publiczny.

★ PIOTRA DOMANSKIEGO s. Zygryda
ur. 1.05.1941 r., zam. Lubin grzywną w wyso-
kości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu
zastępczego przyjmując równowalnik 200 zł
za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicz-
nej wiadomości w „Konkretych” na koszt
obwinionego oraz kosztami postępowania 150
zł za to, że 27.07.1984 r. w Lubinie o godz.
2 na postoju taxi przy ul. Skłodowskiej będąc
w stanie nietrzeźwym wywołała awanturę u-
żywając przy tym słów nieprzyzwoitych wy-
wołując zgorszenie w miejscu publicznym.

1017-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIONO aparat słuchowy „OTIKON
PLLC”. Znalazcę proszę o zwrot. Wiadomość:
Magdalena Sibik, Lubin, Leśna 11/26.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BCET nr 749/82
wydane przez Urząd Miasta Złotoryja na na-
zisko Ryszard Pieczonka, zam. w Szklar-
ach Dolnych 113, k/Lubina.

SKRADZIONO legitymację służbową siostry
PCK nr 101/83 wydaną przez Zarząd Woje-
wódzki PCK w Legnicy na nazwisko Helena
Szymańska, zam. Legnica, Kościuszki 8/1.

ZGUBIONO przepustkę pracowniczą nr 192/84
wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierwi-
skiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Jan
Harkot. Wiadomość: Legnica, Łowiecka 4/17.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 8094/79
wydane przez Urząd Miasta Złotoryja na na-
zisko Grzegorz Zajac, zam. Jadwisin 16, gm.
Zagrodno.

ZGUBIONO plecak o treści: „Zespół Opie-
ki Zdrowotnej w Chojnowie, kierownik
Gminnego Ośrodka Zdrowia 59-257 Gromadka
52 woj. legnickie tel. 50 lekarz Rafał
Mehlich”. Wiadomość: Gromadka 52, Ośrodek
Zdrowia.

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 456/82
wydane przez naczelnika gminy Zagrodno na
nazwisko Stanisław Pytlas, zam. Zagrodno
184/16, gm. Zagrodno.

SKRADZIONO dowód tożsamości taśmometru
nr 66854 Poltaks 21 nr rej. samochodu LGW
1493 na nazwisko Bronisław Bryski, zam.
Chojnów, Kilińskiego 31/c.

LOKALE
ZAMIENIE mieszkanie kwaterek 68 m
kw. z wygodami w Lwówku na podobne lub
mniejsze w Legnicy. Wiadomość: Legnica,
tel. 291-52, po 16.00.
SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-2 w
Częstochowie. Wiadomość: Częstochowa, ul.
Mała 30/3. Teresa Bryska. 75763-g
SPRZEDAM dom jednorodzinny 6 pokoi, 2
garaże. Wiadomość: Legnica, tel. 295-84, po
godz. 16.00. 75766-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 7,7 ha wraz
z zabudowaniami i sprzętem. Przystosowane
do prowadzenia ogrodnictwa. Wiadomość:
Pątnówek 6, poczta Rzeszotary. 75764-g

MOTORYZACYJNE
SPRZEDAM nadwozie Nysy 531 po remoncie.
Wiadomość: Motyczyn 16, gm. Prochowice.
75760-g

SPRZEDAŻ
SPRZEDAM fortepian przedwojenny firmy
Malecki. Wiadomość: Legnica, Liebknechta
12/2. 75767-g
SPRZEDAM kompletną umywalkę dentystycz-
ną — pedalową. Wiadomość: Lubin, Piłsna 1,
tel. 411-83. 75768-g

SPRZEDASZ — KUPISZ: mieszkanie, domki,
pawilony, parcele i części samochodowe w
Biurze Usług, Legnica, ul. Paderewskiego 11/9.
mgr Roman Masek, tel. 298-89. 75773-g
SPRZEDAM lub zamienię na samochód —
mieszkanie 3-pokojowe. Wiadomość: Lubin,
ul. Krucza 12/23, tel. 464-65, po godz. 15.00.
75776-g

USŁUGI
CZYSZCZENIE dywanów i wykładzin w za-
kładzie i u klienta. Wiadomość: Legnica, ul.
Morelowa 28. Jerzy Konosiński. 75771-g

Harry Brown wyjął z kieszeni cygaro i włożył je do ust.

— Tutaj nie wolno palić! — powiedziała surowo pielęgniarka.

— Ja nie palę, ja tylko tak... żuję... — usprawiedliwił się Harry, ale schował cygaro. Był mocno znierzędliwy faktem, że Marta Cunningham tak długo siedzi u swego brata. Czyżby on już odzyskał przytomność...?

Harry stanął tuż pod drzwiami, przyłożył ucho do drzwi, ale daremnie. Z wewnątrz nie doszedł go najmniejszy pawet szmer.

Wreszcie nadszedł lekarz dyżurny, Harry zapytał:

— Czy jest już mu lepiej?

— Czy może rozmawiać?

— Tak, chory odzyskał przytomność, ale nie może pan z nim rozmawiać bez zgody jego rodziny.

Harry postanowił czekać na Martę. Wyszła wreszcie po 20 minutach. Spojrzał na nią uważnie i dałby głowę, że ta młoda, dumna kobieta tym razem ma dziwne niespokojne spojrzenie... Harry wiele o niej wiedział i tym bardziej ją podziwiał... Po śmierci rodziców podjęła się prowadzenia rodzinnego przedsiębiorstwa i wbrew ogólnym oczekiwaniom osiągała sukces za sukcesem...

Palec śmierci

— Muszę z nim porozmawiać — głos Harry'ego miał błagalne brzmienie — ale lekarze nie chcą mnie wpuścić bez pani zgody.

Jej oczy wyrażały przestach:

— O czym chce pan z nim rozmawiać?

— Freddie został ranny o godzinie drugiej w nocy... Znajdował się w Fourth Ward, w obrzydliwej — delikatnie mówiąc — dzielnicy. Chciałbym go zapytać...

...co tam robił o takiej porze? — zakończyła jego myśl. — Pan mnie zaskakuje sierżancie. Policja od lat nie daje spokoju biednemu Freddie, a teraz jeszcze jeden z waszych ludzi poblił mojego chorego brata...

— Miss Cunningham, szanuje pani lojalność wobec brata. Przez te wszystkie lata, mimo jego wyskoków, zawsze go pani broniła. Ale tym razem jest to bezsensowne. Proszę, niech pani nie ukrywa prawdy...

— Przestańcie się czeplić mojego brata! — rzuciła mu stanowczo i odeszła.

Harry Brown nie lubił nowego szefa policji i robił co mógł, aby odwrócić od siebie jego uwagę. Tym razem nie zdołał jednak wykreślić się od rozmowy. — A więc, jak właściwie wygląda prawda w sprawie Cummingsa? — zapytał szef i rozparł się wygodnie w fotelu.

— Rzecz wygląda paskudnie. Tom Whitt prawie wykończył tego chłopca i jak się zdaje — bez powodu.

— A co o tym mówi dzielny oficer Whitt?

— Twierdzi, że Cunningham napadł na niego z nożem w ręku.

— Czy znaleziono tę „straszną” broń?

— Tak. Jest to zwyczajny, kuchenny

noż. Są na nim odciski palców Whitta, co jeszcze bardziej pogarsza sprawę.

— Nie ma wyjścia. Oddajemy akta prokuratorowi — stwierdził szef.

— Ależ to będzie nasz koniec w tej dzielnicy. Żaden policjant nie będzie się tam mógł pokazać! Już nie mówię, że oznacza to koniec kariery Whitta, o ile nie kryminał...

— Nic mu nie mogę pomóc! I tak nas mają na językach. Do tej pory nie odnaleźliśmy sprawców dwóch morderstw, a od trzech dni nie potrafimy schwycić wariata, który uciekł z zakładu psychiatrycznego!

Gdy Harry wszedł do swego biura, zobaczył Sama Fernese'a z prokuratury wertującego akta sprawy Whitt — Cunningham.

— Pański szef powiedział, że pan przyniesie te akta, ale zaoszczędziłem panu fatygi — powiedział Sam, uśmiechając się złośliwie. — Nie wygląda to dobrze dla pana kolegi...

— Dochodzenie jeszcze nie jest zakończone. Czy nie mógłby pan trochę poczekać? — poprosił Harry.

— Ale tylko do jutra rana — zgodził się niechętnie Fernese i dodał — to i tak niczego nie zmieni...

W południe Harry pod pretekstem choroby, pojechał do domu i przebrał się w stare, zniszczone ubranie. Potem rozklekotanym samochodem wyjechał z garażu. Po kilku minutach był już na upatrzonym miejscu — w pobliżu domu rodziny Cunningham.

Gdy zapadł wieczór Marta Cunningham przejechała obok niego swoim złotym Buickiem. Ruszył za nią. Zatrzymała się przed wielkim sklepem spożywczym. Gdy wychodziła stamtąd, rozejrzała się uważnie naokoło... Potem, widąc uspokojoną, wsiadła do samochodu. Po kilkunastu minutach znalazła się na przedmieściu. Marta zaparkowała samochód tuż koło niemal doszczętnie zrujnowanej kamienicy, przed którą stał wrak samochodu i leżał stos obryzwy.

Tymczasem Harry Brown, klucząc bezskutecznie próbował uruchomić swój samochód. Wreszcie wbiegł do sklepu, mrucząc pod nosem: „Mam nadzieję, że w tej zniszczonej budzie będzie telefon...”

...Marta wysiadła z samochodu i stała chwilę przed domem. Wokół panowała cisza. Zdecydowanie weszła do bramy. Było pusto... Znalazła schody prowadzące do piwnicy. Wzdręgnęła się z obrzydzeniem gdy uderzyła w nią fala obrzydliwego smrodu... Nagle jakiś zachrypnięty męski głos wyszeptał w jej ucho:

— Proszę zejść na dół tymi schodami.

— Mam żywność dla pana — powiedziała. Czula ogarniający ją strach.

Mężczyzna popchnął ją po schodach. Gdy znalazła się na dole zapalił świecę.

— Romantycznie tutaj prawda? — zaśmiał się cynicznie i nagle wyciągnął długi noż...

— Odlóż to lepiej, bracie! — zabrzmiło nagle ostro od strony schodów. Stał tam Harry... — I lepiej nie ruszaj się z miejsca bo inaczej, posłę kulke twojej zwirowanej głowy!

...Marta zemdlala.

— Ten wariat i mój brat mają kilka wspólnych grzeszków, czego naprawdę nie domyślałam się. Freddie bał się, że wszystko wyjdzie na jaw, gdy złapią tego wariata — opowiadała Marta następnego dnia.

Schował więc go w tym domu. Właśnie gdy zanosił mu żywność zobaczył tuż obok tej rudery policjanta. Przestraszył się i w panice rzucił się na niego... Whitt nie jest winien... Freddie, gdy tylko w szpitalu odzyskał przytomność, wszystko mi opowiedział i wymógł na mnie obietnicę, że będę dostarczała żywność temu wariatowi... Nie potrafiłam odmówić — Marta rozplakała się i dotknęła szyi, jakby poczuła na niej zimny palec śmierci...

proponujemy

Na ekranach tv

od 14 do 20 września 1984 r.

Piątek

PROGRAM I

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.50.

9.40 Film dla 2 zmiany: „Odwieczny zew” (2) — radz. film histor.-obycz., 16.20 Program dnia, 16.30 Tylko dla orłów, 16.55 Piątek z Pankracym, 17.30 20 lat minęło — motywy: „Kaprissy Lazarza” film TP, 18.20 Seans filmowy, 18.50 O żywieniu, 19.00 Dobranoc: „Kasia i Maluszek”, 19.10 PZU informuje — ogień i woda, 20.00 Monitor rządowy, 20.30 „Odwieczny zew” (2) — radz. serial obycz., 21.55 Zniewa 84, 22.00 Studio sport, 22.40 20 lat minęło — sytuacja: „Corka, albo syn” — film TP.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 Oferty nauki, 18.00 Poza ziemią, 18.30 Program lokalny, 19.00 Kibic doskonały, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 Pogubione w życiu — report., 20.15 Złote płyty zespołu „2+1” — pr. rozr., 21.15 Wydarzenia, 21.30 Galerie świata — Muzeum Rosyjskie w Leningradzie (2) — „Malarstwo dawnej Rosji” radz. film dok., 22.00 Opowieści o miłości: „Wielki bananowy tort” — czechosłowacki film obycz., 23.05 Rozmowy intymne — skąd się biorą dzieci (1), 23.35 Studio festiwalowe polskiego filmu fabularnego — Gdańsk 84, 23.45 Wiadomości.

Sobota

PROGRAM I

Dzienniki: 15.00, 19.30.

8.25 Program dnia, 8.30 „Tydzień na dziale” 9.00 „Sobotka” oraz film hiszp. „Niebieskie lato” — „Sprezynowice”, 10.35 — Historia dramatu polskiego — Jerzy Lutowski „Ostry dyżur” reż. Andrzej Łapicki wyk. Ewa Wiśniewska, Andrzej Łapicki, Władysław Hańcza, 11.30 Zwycięże i obrzędy — sianokosy w Kościelisku, 12.05 „Hobby” — „Bagnety i szable”, 12.35 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny, 13.05 Poradnik rolniczy — Klub producentów zbóż, 13.35 „Hana i przyjaciele” — program rozrywkowy TV CSRS, 14.05 „Twierdza Modlin” — wojskowy pr. dok., 14.35 „Podróż bez biletu” — Krasnojarsk — radziecki film dok., 15.05 Telewizyjna lista przebojów, 15.30 „W świecie ciszy” — program dla niesłyszących, 16.00 „Parada oszustów” (4) — „Ladny gips” — reż. Grzegorz Lasota wyk.: Piotr Fronczewski, Bronisław Pawlik i in., 17.00 Studio sport, 18.00 Losowanie dużego lotka, 18.20 „Pegaz”, 19.00 Dobranoc — Przygody Bolka i Lolka, 19.10 „Z kamery wśród zwierząt” — wydarzenia, 20.00 „Słona róża” polsko-czech. film fab. reż. Janusz Majewski, 21.25 „Na żywo” — public., 22.00 „Telewizyjny music-hall” — program rozr. NRD, 22.50 Wiadomości sportowe, 23.20 Kino nocne „Upiorna namietność” — horror ang.

PROGRAM II

12.50 — 23.45 Sobota w „Dwójce”.

12.50 Wiadomości, 13.00 Filharmonia „Dwójki”, 13.50 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży, 15.00 „...a jeśli w Krynicy” — powitanie z Krynicy z okazji festiwalu klepurowskiego, 15.10 „Klepura w Krynicy” — Gwieda Bogusława Kaczyńskiego, 15.20 „Krynicka oferta” — reportaż filmowy, 15.35 Roman Nitrybit — potomek rodu aptekarzy — reportaż, 15.50 „Pijalnia wód w Krynicy”, 16.05 „Widoczek”, 16.30 „Rodem z Muszyny” — rzecz o Adamie Ziemianniu, 16.50 „Sadecka Cepelia” — program public., 17.05 „Gorąca linia” — express reporterów — „Prawdziwy gospodarz”, 17.25 „Pijalnia wód w Krynicy”, 17.30 „Wielkie pustynie” — „Pustynia Tamerlana” — franc. serial dok., 18.30 Program lokalny, 19.00 Przeboje programowy „Dwójki”, 19.15 „Lebki i ogonki” — film animowany, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących) 20.00 „Koncert gwiazd” festiwal im. Jana Klepury w Krynicy, 20.55 „Z babinej szafy” — o modzie sprzed lat, 21.10 „Pobocza sportu” — „W cieniu świętości”, 21.30 Wiadomości, 21.35 Muzyczny relaks, 21.40 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szyndzielor, 21.50 „Marco Polo” (3) — włoski serial biograf., 23.10 „Legenda Nikifora” — reportaż, 23.30 Rozmowa o „walorach i właściwościach krynickich wód życia”.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.00.

9.00 Teleranek oraz film polski „Ja w sprawie szczebli”, 10.35 „Wielkie miasta świata” — „Włedzi” — francuski film dok., 11.30 „Na krawędzi słowa” — przegląd humanistyczny, 11.55 „Siedem anten” — 12.55 Program aktualny, 13.05 Telewizyjny koncert zyczeń, 13.50 Teatr dla dzieci S. J. Hsiung „Pani wdzięczny strumyk”, 16.35 Film fab., 18.05 Film dok., 18.20 „Antena”, 19.00 Wieczorynka „Pszczółka Mała”, 20.00 „Z lat minionych” (3), 20.30 „Kaskader” — komedia kryminalna franc. wyst. Gino Lollobrigida, Robert Viharo i in., 22.10 Przegląd międzynarodowy, 22.30 Sportowa niedziela, 22.50 „Przybliżenie” — impresja poetycko-muzyczna wyst. Leszek Długosz.

PROGRAM II

10.00 „Kaskader” (film dla niesłyszących), 11.30 „Zolnierskie drogi” — wojskowy pr. dok., 12.00 — 23.10 Niedziela w „Dwójce”

12.05 „Kwadrans z hejnałem” (3) — linia A-B, 12.20 Wiadomości, 12.45 „Godzina dla zdrowia”, 13.25 „Cudowny świat Walta Disneya”, 13.50 „Justin Morgan miał konia co się zowie” (3), 14.10 Kalendarz filmowy „Kino-Oko” — film dok. o Warszawie, 15.00 Kino rodzinne „Winnetou” — „Pojeźdźni” serial franc., 16.00 „Moja muzyka”, 16.30 „Jutro poniedziałek” — magazyn spraw rodzinnych, 17.00 „Tydzień w...” — reportaż, 17.35 „Grabieże kultury” —

„Zagadka braci Van Eyck”, 18.05 „Cervantes” biograficzny serial hiszp., 19.00 Wywiady Ireney Dziedzic, 19.25 Wystąpienie ambasadora Meksyku, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport, 21.00 X Międzynarodowe Biennale Plakatu — reportaż z Zachęty, 21.30 Sensacje XX wieku — „Walczyć do końca”, 22.00 „Z pamiętnika szalonej gospodyni”, 22.15 „Szpital na peryferiach” (6) — serial CSRS.

Poniedziałek

PROGRAM I

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.35.

16.20 Program dnia, 16.30 „Encyklopedia TDC” — Rekordziści (3), 16.55 „Zwierzyniec”, 17.30 Telewizyjny Informator — wydawniczy, 17.45 „Album chopinowski” (7) — „Mieszkanie”, 18.10 „Gopi” — film dok., 18.20 „Saldo” — magazyn gospodarczy, 19.00 Dobranoc „Timka i Dimka”, 19.10 „Echa stadionów”, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr telewizyj Zofia Natkowska „Granica” (1) scenariusz i reżyseria: Jan Bleszyński wyst.: Halina Gryglaszewska, Barbara Grabowska-Oliwa, Beata Paluch, Jan Frycz, 21.55 „Gdańsk 1 września 1939”, 22.15 Pokój 408 — public., 22.45 Piosenki z fonoteki.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 „Gdzie diabeł mówi dobranoc” — „Kraina kamiennych świadków” — 18.30 Program lokalny, 19.00 „Pokrę głową” — zagadki zielarskie, 19.20 Przeboje „dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 Rozmowy z prof. Pajewskim, 20.15 Wieczór KRL-D w TP, 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Dwadzieścia lat minęło” — „Śnić we śnie” — dramat psychol. reż. Janusz Nasfeter, 22.35 Studio IX Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych — Gdańsk 1984, 22.45 Wiadomości.

Wtorek

PROGRAM I

Dzienniki: 10.45, 16.25, 17.20, 22.00, 22.55.

9.00 „Przybył z Matplanety” — „Pierwszy rozkaz z Matplanety”, 9.45 Film dla 2 zmiany „Lukasz” film TP, 16.20 Program dnia, 16.30 „Akademia muzyczna” — spotkanie z Kaja Dańczowska, 16.55 „Michałki”, 17.30 „20 lat minęło — poszukiwania” — „Lukasz” — film TP, wyst. Krzysztof Janczar, Maciej Rayzacher, Elżbieta Seta i in., 18.35 „Orwari”, 19.00 Dobranoc „Slimak Macius”, 19.10 „Diagnoza”, 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka, 20.15 „Stracone złudzenia” dramat obyczajowy wg. reż. Gyula Gazdag, wyst.: Gabor Mate, Dorota Uivaros i in., 22.25 Program publicystyczny

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 „O obronie własnej”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Trzydziest trzy” — teleturniej, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów, 20.15 Salon muzyczny — Wrocław, 21.15 Wiadomości, 21.30 „Portret klasy” — „Broniliśmy stolicy”, 22.00 „Światło sprawiedliwych” — serial austr.-franc., 23.40 Wiadomości.

Środa

PROGRAM I

Dzienniki: 15.50, 17.45, 19.30, 21.50, 22.50.

9.20 Film dla 2 zmiany „Mateczka” — film jap., 15.45 Program dnia, 15.55 Studio sport, 16.45 Losowanie express lotka i małego lotka, 16.55 Studio sport, 17.55 „Krag” — magazyn harcerzy, 18.20 „Tik-tak”, 18.45 XXI Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot 84 — Mirta Medina (Kuba), 19.00 Dobranoc „Pomyślow Dobromir”, 19.10 „Pilkarska kadra czeka”, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Mateczka” film fab. jap., reż. Mikio Naruse, 22.15 „Przeszłość dla przyszłości” — film dokumentalny.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 „Zwierzęta świata” — „Kon, mój przyjaciel” — „Konie korony”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Śpiewnik domowy” — „Dziś do ciebie przyjdzie nie mogę”, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Za kierownicą”, 20.15 „Tam gdzie nieprzróżnię” (17) — Ozana — „Najmilszy podróżnik”, 21.00 „Ekonomia na co dzień” — wydarzenia, 21.30 „Ekonomia na co dzień” — „Czas pracy”, 22.00 Studio sport, 23.00 Wiadomości.

Czwartek

PROGRAM I

Dzienniki: 16.20, 17.20, 19.30, 21.35, 22.50.

9.25 Film dla 2 zmiany „Doktor Teyran” (2) — serial franc., 16.15 Program dnia, 16.25 Studio sport, 17.30 „Interstudio”, 17.55 „Człowiek dla człowieka” — magazyn krwiodawców PCK, 18.05 „Do zwycięstwa” — „Na szanach Warszawy” — Sonda — Remont kapitału — 19.00 Dobranoc „Mis Uszak”, 19.10 Mieszkać — poradnik budowlano-mieszkalniowy 20.00 „Fakty, wydarzenia, aluzje”, 20.15 „Doktor Teyran” (3) serial franc., reż. Jean Chapel, wyst.: Michel Piccoli, Pascale Bardet, Nadine Alari i in., 22.10 „Świat z bliska” — Etiopia.

PROGRAM II

17.55 Program dnia, 18.00 „Krajobrazy kultury” — „Na ulicy... na drodze...”, 18.30 Program lokalny, 19.00 Klub Antoniego Piechniczka, 19.20 Przeboje „Dwójki”, 19.30 Dziennik, 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów, 20.15 Teatr muzyczny na świecie — „Lubusz” (3), 21.15 Wydarzenia, 21.30 „Punkt widzenia” — warszawskie refleksje, 22.00 X zaprasza — „Bunt Hioba” film fab. wg., 23.35 Wiadomości.

Jużka



Krzyżówka

POZIOMO: 1. punkt widzenia, 9. odbłyśnik, 10. wiśnia wonna, 11. tytuł arystokratyczny, 12. sztuczna kończyna, 13. belka gimnastyczna, 14. nacieknielaczana, 15. furia, 18. uwielbienie, 19. związek, spójnia, 22. pret usztyniający w gorsecie, 26. suknia modna w XVIII wieku, 27. prysznic, 28. człowiek cierpiący na chorobę nerkową, 29. wyrób przemysłu włókienniczego, 30. wieczorne nabożeństwo, 31. młoda, nie- lotna kaczka.

PIONOWO: 2. na ularskim dacie, 3. ryba ceniona wśród wędkarzy, 4. tragedia, 5. ród z którego pochodziła żona Zygmunta I, 6. między kręgosłupem a mostkiem, 7. dowodził szwajcherami pod Somosierrą, 8. składa się głównie z chalcodonu i kwarcu, 14. imię autora „Dworzanina polskiego”, 16. zaplanowanie pomysłu, 17. polski Manchester, 20. od Szczecina do Gdańska, 21. jeden z bohaterów „Grażyny”, 22. człowiek bezkrytycznie oddany jakiejś sprawie, 20. de-

spoteczny zwierzechnik, 24. so- lenizantka z 8 X, 25. liczba egzemplarzy jednego wydania książki lub czasopisma.

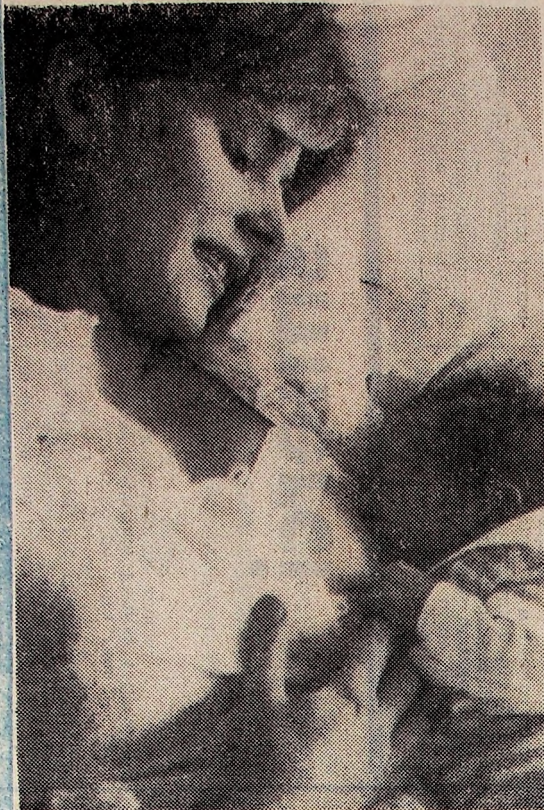
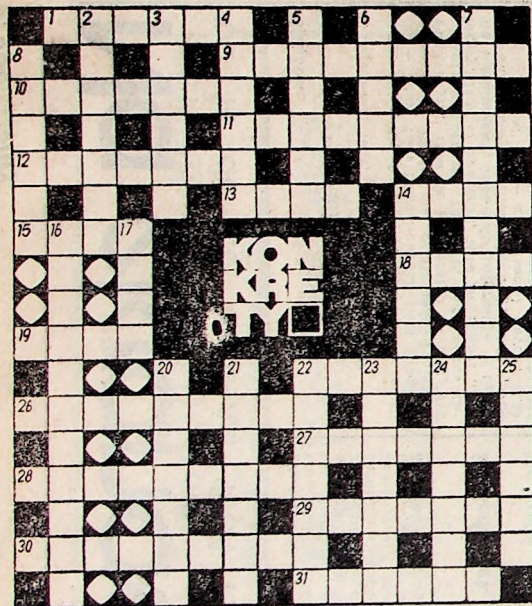
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 35

Poziomo: pośląd, repetytor, rotunda, Gwadelupa, Toronto, nuta, wódz, siał, kawa, wór, sandacz, powielacz, lawerak, koszenila, butelka, ciociorka, narwał.

Pionowo: Osterwa, Lenino, dragon, optant, sters, torpedowiec, Brutus, wykład, ichtio- logia, laur, menelik, maniera, zlaban, nowator, Aurelia, za- kwas.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: PIOTR GA- WLIK, ul. Świętokrzyska 9/8, 59-220 Legnica, LUDWIKA KO- TEK, Kostrza, 58-150 Strzegom, HELENA SZELIGA, Rynek 11/2, 59-230 Prochowice.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 37 czekamy do 22 września br.



Piękna mama

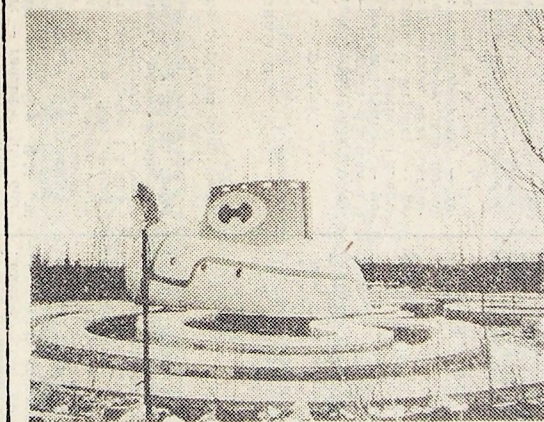
Niedawno jeszcze świa- towa prasa zastanawiała się kto jest ojcem dzie- ka na które oczekiwała gwiazda światowego kina Nastassja Kinsky. Nast- sja dziś jest już szczęśli- wa mama. Urodziła synka i dała mu na imię Alo-

sa. — Mój syn jest wspaniały i bardzo spo- kojny — mówi o nim piek- na Nastassja. Ale nadal nie ustają spekulacje na te- mat ojcostwa małego Alo- sa. Na zdjęciu Na- stassja karmi swego syn- ka.

Krótkotrwałe dzieła

Malarze aby nieco za- robić chwytają się naj- różniejszych pomysłów. Jeden z nich, niezbyt do- rad dobrze zarabiający Reinhold Timm z Berlina Zachodniego odwiedził klinice chirurgiczna i bo- gatym pacjentom opusz- czającym ją proponował malunki na gipsie. Na po- czątek zgodził się na ta-

kie krótkotrwałe dzieło sztuki bogaty Rolf Seiche. Timm wymalował mu na gipsie, który osłaniał re- dek, piękny barwny bu- kiet kwiatów. Seiche pre- zentował swój gips w różnych promienickich środowiskach. Dziś Timm nie może się opędzić od chętnych.



Dobry braciszek

Mój brat Michael Jack- son jest nie tylko naj- wspanialszym pieśniar- rzem ale też najlepszym pod słońcem bratem — oświadczył Jermaine Jackson. Zupełnie się te-

mu nie dziwimy. Oświad- czenie to bowiem nastą- piło w chwili po tym jak Jermaine otrzymał od Mi- chaela kluczyki do no- wutkiego Ferrari za 400 tys. marek.

Nowy pomysł

Mieszkanka Szwajcarii Helga Hnideks założyła w swoim rodzinnym kra- ju kilka salonów mody dla grubych i nietypo- wych. Na każdy sezon o- pracowywana jest nowa kolekcja i każdy gruby mężczyzna i kobieta znaj- dzie w niej coś dla sie- bie. Pani Helga na gru- oych zrobiła wielkie pie- niądze, bowiem jej salo- ny cieszą się niesłabną- cą popularnością. Sama pani Helga odznacza się nienaganna figura.

Świńscy rybacy

Mieszkańcy wyspy Fa- kaofa na archipelagu To- kelaubardzo lubią świ- ninę. Ale zupełnie nie- muszą się martwić o ży- wienie tych zwierząt, co- rano pędzą je po prostu nad morze. A świnki nurkują, łowią sobie ry- by, pożerają ślimaki i wodorosty. Trzeba przy- znać, że to wygodna ho- dowlą.

Mekka Beatlesów

Za Mekkę Beatlesów można uznać muzeum w Liverpoolu całkowicie po- święcone śpiewającym chłopcom. Zgromadzono tam najróżniejsze rzeczy. Oczywiście znajdują się tam wszystkie płyty i

książki Beatlesów i o Beatlesach. Ale oprócz tego można tam zobaczyć gitarę Harrisona, krawat Ringo a także zbudowana w parku przed muzeum „Yellow Submarine” co- widać na naszym zdjęciu.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis. **TYTUŁOWY:** Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Somborska (red. nacz.), Agnieszka Szydłowska. **TELEFONY:** red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.** Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prosowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00.** Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. **PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. **INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”.** Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla Instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272